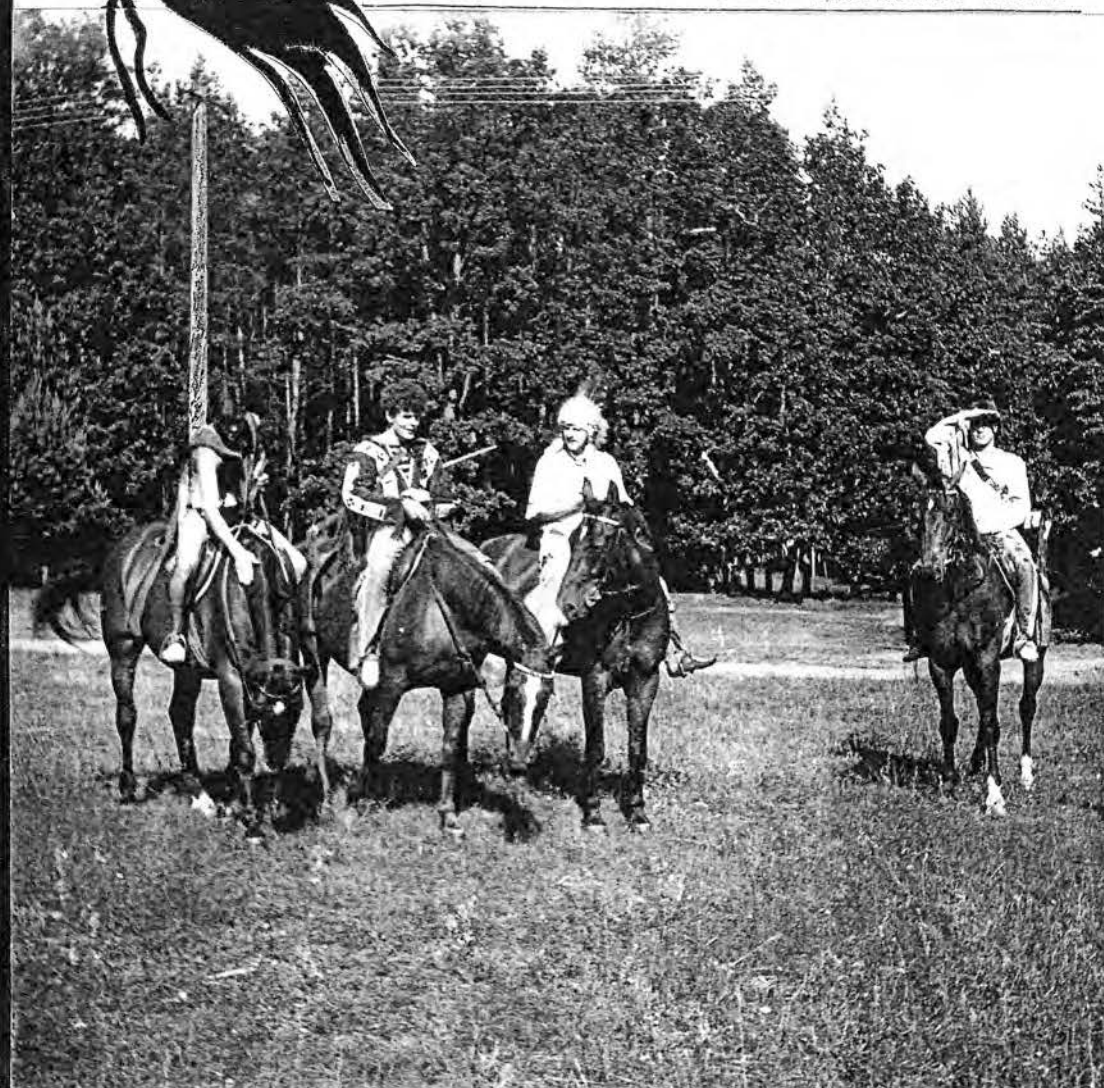




TAWACIN

PRZEGLĄD POLSKIEGO RUCHU PRZYJACIOŁ INDIAN



6 Nadchodzą szare jesienne dni. Wracamy do codziennych zajęć. Po obfitym w wydarzenia 'indiańskim' lecie, pozostanie namieć, w której czas zacierają wszystko, co złe. Pozostanie tęsknota za 'tamtym', prawdziwszym (?) życiem, za Kregiem Przyjaciół i za naturalną równowagą żywiołów Ognia/Słońca i Wody/Deszczu. Pozostanie też, być może, od obizna niedosytu. Na pewno zaś zostanie kolejny numer TAWACINU, naszego wspólnego Przeglądu. A w nim: garść wspomnień, utrwalaonych w słowach i obrazach naszych przyjaciół (czekamy na Wasze głosy), relacje z Austrii (gdzie nas nie było) i z Meksyku (gdzie byli, i skąd szczęśliwie wrócili nasi warszawscy koledzy), wieści z Ziemi Indian (nowe informacje w sprawie Leonarda, fałszywi szamani szkoda walec Indian), przypomnienie Głosów Indian z Genewy przed Międzynarodowym Dniem Solidarności z Tybulozami Amerykanami (12 października), przedruk artykułu Przemka i, jak zwykle, coś dla tych, co nie lubią polityki.

Dla tych, którym bliska jest dawna i najnowsza historia Ruchu, przygotowujemy wydawnicze niespodzianki (cieszy nas Wasze zainteresowanie kolejnymi publikacjami, ale dużo zależy od tych, którzy ostatnio obiecali nam swoją pomoc). Tym wszystkim, którzy oczekują przede wszystkim wieści z Ziemi Indian, mamy do przekazania dobrą wiadomość - dostajemy już AKWESASNE N TESI! Postaramy się dobrze go wykorzystać.

Planujemy przygotowanie drugiego numeru Informatora RPPI dla zagranicy. Oczekujemy na propozycje i możliwe krótkie teksty o Was, o tym, czym chcielibyście się pochwalić lub co chcielibyście przekazać naszym Przyjaciółom z innych krajów.

Od Bogdana Jachwała, radzieckiego indianisty, który gościł ostatnio w Sztumie, otrzymaliśmy sporo materiałów na temat Indian w języku rosyjskim (m.in. książki o Ameryce Pł. i Pd.). Chętnie udostępnimy je zainteresowanym - uczącym się rosyjskiego, poszukującym interesującej lektury do szkoły. Bogdanowi dziękujemy i liczymy na dalszą współpracę.

Za nami barwne lato, podróże, spotkania i przygody na naszych 'indiańskich ścieżkach'. Przed nami jesień - czas refleksji, wypełniania obietnic, łagodzenia sporów, wyjaśniania wątpliwości. Czas nauki i pracy. Dla jednych szare, dla innych barwne - Indiańskie lato trwa...

Redakcja

Z OSTATNIEJ CHWILI :

- * Russell Means -kandydatem na Prezydenta USA (!) z ramienia Partii Libertarianskiej - trzeciej partii politycznej USA;
 - * Floyd Westerman i Pete Seeger koncertują na rzecz 'NOTES';
 - * MISURASATA przedkłada sandinowskim władzom Nikaragui własny, alternatywny do rządowego projekt traktatu pokojowego;
 - * Evaristo Nuguaq, peruwiański obrońca amazońskich Indian - laureatem Alternatywnej Pokojowej Nagrody Nobla za 1986 r;
 - * Działalność amerykańskiej Misji Nowych Plemion - przyczyna śmierci Indian z ostatniego 'dzikiego' plemienia Paragwaju;
 - * Jan Paweł II spożył się w Chile z uciskanymi Mapucami;
 - * Tradycyjni Irokezi podejmują działania przeciw kwitnącemu na ich ziemi hazardowi i handlowi materiałami wybuchowymi;
 - * Krajowy Kongres Indian Amerykańskich (NCAI) potępia rasistowskie ataki na czipewijskich rybaków ze stanu Wisconsin.
- SZCZEGÓŁY W KOLEJNYCH NUMERACH 'TAWACINU' - CZYTAJCIE !

TAWACIN - Przegląd RPPI - wydawany jest na prawach rekonisłu. Wydanie 'Lato 1987' przygotowali Cień, Niedźwiedź, Wawoki i Przemek. Dziękujemy Markowi i Arkowi za nadesłane teksty.

Pochwała różnorodności

Jest poniedziałek i pada deszcz. Na kałużach i płynących strugach tworzą się baloniki z powietrzem, co zapowiada - jak mówią starzy ludzie - długotrwałe jeszcze opady. Jest to nieco przygnębiający widok, ale też i wymarzona okazja by usiąść wygodnie w fotelu, zaparzyć dobrą herbatę, wsłuchiwać się w wolno płynącą muzykę - i snuć refleksje i wspomnienia...

Patrzę na ten deszcz i dochodzę do wniosku, że jest to ten sam deszcz, który skłonił mnie /i innych/ do przedwczesnego opuszczenia miejsca tegorocznego zlotu. Jeszcze dwa dni w Chodzieży na Papierni, a potem już powrót do domu, do tego, co w życiu niełatwe.

Mam chyba wrodzoną skłonność do porządkowania, podsumowywania, ustalania itd. Ale chcę jednak z tym zerwać, bo widzę, że wszelkie uogólnienia, ujęcia w szerokim kontekście, planowana działalność nie mają żadnego sensu, a czynią mnie wręcz zarozumiałym i utrudniają wzajemne porozumiewanie się. Chcę spojrzeć na toczące się życie w sposób otwarty, bez żadnych uprzedzeń i cenzur. Może mi się to uda. Stąd zresztą tytuł tego artykułu, jaki zaczerpnąłem ze skądinąd znanej i dobrej zresztą książki René Dubosa.

Na zlocie pada deszcz. Był chyba zbyt suchy, bo miejsce i tak przypomniało już indiański rezerwat na Florydzie: malaria, komary, wilgoć... Ale przecież miejsce to nie wszystko. Na szczęście nie utożsamiamy się tak bardzo z otoczeniem i choć humory i nastroje były mieszane, to jednak warto było jechać przez pół Polski na Wybrzeże, warto było dźwigać te ciężkie tobołki - bo warto było to zobaczyć i przeżyć.

Niesprzyjająca pogoda wykluczyła wprawdzie spotkania wszystkich uczestników Zlotu wokół wspólnego ogniska /spotkanie w tiotipi nie zostało wykorzystane w pełni/za to były spotkania w małych grupkach, gdzie ludzie lepiej się poznawali. I właśnie o tych drobnych gestach, drobiazgach z ludzkiego życia chciałem dziś napisać. "Człowiek, który umie się cieszyć z rzeczy małych, zazna w życiu dużo radości" mówi sentencja wschodu. Zostawmy więc na boku podsumowania, wnioski, sądy i opinie o całokształcie Ruchu /do czego się przez ostatni czas skłaniałem, niestety/ - tym niech się zajmą historycy i socjologowie, którzy będą badać ten fenomen społeczny. Pozostawmy człowiekowi wolność tworzenia, nie nakładajmy go, by robił według naszych rad i poleceń.

Uszanujmy człowieka i jego wolność. Każdy z nas ma swoją opowieść i tylko w pełnym wymiarze wolności może być ona kontynuowana. Nie bądźmy intruzami w życiu innych, jak też i nie uszczęśliwiamy ludzi na siłę, kiedy oni tego nie chcą. Sądzę, że należy nauczyć się przede wszystkim słuchanie opowieści innych. Na mnie też przyjdzie kolej opowiadania, więc nie mam żadnego powodu domagać się posłuchu już teraz - nie jestem wszechświatem ani jego środkiem. Jestem taki sam jak ty, mamy te same prawa. Przede wszystkim do twórczej wolności, w której możemy się realizować.

Kilka lat temu, na Zlocie, padło hasło: mówmy o tym co nas łączy, nie o tym co nas dzieli. Co więc nas łączy? Mówiło się, że łączy nas Indianie, ale to chyba tylko część odpowiedzi. Łączy nas coś więcej.

Np. wspólne nam wszystkim pragnienie twórczego życia; np. tzw. atmosfera, wynikająca z nieświadomianej sobie może często tęsknoty za byciem razem. Ruch to pewna alternatywa, siła pomagająca żyć w trudnych warunkach. Może często nie mam /nie mamy/ odwagi przyznać się, że tęsknimy za wspólnym przeżywaniem, za wspólnym obozowaniem, ale tak jest. Tu znajdujemy zrozumienie, akceptację, tu czujemy się potrzebni, tu widzimy sens. To dlatego Ruch nadal istnieje, mimo iż niektórzy /ja też/ obwieszczali jego koniec. Teraz wiem, że Ruch przetrwał i będzie trwał nadal /będzie oczywiście ewoluował, ale pozostanie, bo takie jest nasze pragnienie/. I to jest pierwsza radość.

Co by nie powiedzieć łączy nas też pewna bezinteresowność, chęć dawania, pewna życzliwość i - jakże ciężko to wyznać - pewna wspólnota. Tego może nie zauważyła się przy pierwszej okazji, ale to istnieje i nadaje sens naszej działalności. Bo tylko w obliczu Ruchu ta działalność ma sens. I nieważne co kto robi, czy dzierga koraliki, pisze petycje, czy redaguje Tawacin. Nie wypracowaliśmy wspólnego programu działania. Może to i dobrze. Dzięki temu Ruch jest bardziej autentyczny, spontaniczny. Unikamy też w ten sposób rozliczeń i pytań typu: A co ty robisz dla Indian? Odpowiedź jest właściwie jedna: robię to co umiem, to na co mnie stać. I to jest bezinteresowność, bo nikt nam nie narzuca metod działania, planu do wykonania, z którego trzeba będzie się wywiązać. Ludzie z PRPI działają, każdy na swój własny, niepowtarzalny sposób. Ale przesłanka tego działania jest zawsze jedna - żyć inaczej, aktywnie, żyć twórczo, dawać z siebie tyle, na ile potrafię, na ile mam odwagę. I to jest druga radość.

W trakcie spotkań w małych grupkach, czy wręcz prywatnych rozmów na Zlocie kilka razy doświadczyłem tego uczucia różnorodności naszych działań. Jakże trudno było mi przyznać /przed sobą/, że wielu z nas wykonuje swą pracę na rzecz Ruchu i Indian w sposób skromny i bezinteresowny, bez rozgłaszania tego. A wcześniej nigdy bym nie sądził, że ci ludzie coś robią dla Ruchu czy Indian.

DZIĘKUJĘ WAM.

Marek Maciołek

sierpień '87

+ + + + + + + + + + + + + + +

JAK TO Z NAMI JEST...

P o z d r o w i e n i a

Richard S. Kelly, który prowadzi w Berlinie Zach. indiańskie centrum informacyjne, pozdrawia wszystkich działaczy i sympatyków PRPI, a szczególnie tych, którzy do niego ostatnio napisali. Richard jest bardzo zajęty i obecnie nie jest w stanie odpisać na każdy list i pragnie za naszym pośrednictwem podziękować za zaangażowanie w indiańską sprawę. Richard powiadomił nas też, że brał udział w kręceniu filmu o losach jednej rodziny Nawaho w latach 1938-1986 pt. A WEAVE OF TIME w reż. Susan Fanshel. Będziemy się starać o otrzymanie kopii.

S p r o s t o w a n i e

Prostujemy informację z poprzedniego Tawacinu. Jak podano w "Pano-ramie dnia" /TVP, pr. II, dn. 17.06.87/ powołując się na radziecki dziennik "Wremia" Leonard Peltier ciągle przebywa w więzieniu w Leavenworth w stanie Kansas, zaś radzieccy oftamolodzy sfinalizowali starania o odwiedzenie Leonarda w więzieniu w związku z pogarszającym się stanem jego oczu. Już wkrótce radzieccy specjaliści udadzą się do USA.

ROMAN BALA

L I S T Y Z M E K S Y K U

México, 08.05.87.

Po trzytygodniowym pobycie w Ciudad de México wyruszyliśmy w trójkę: Witek, Darek i ja do stanu Oaxaca. Udaliśmy się do wioski Vega del Sol. Zamieszkaliśmy w domu małżeństwa nauczycieli. On - Chinanteco, ona - Zapoteca. Nauczyciel ma tam duży autorytet więc nie mieliśmy kłopotów z wejściem w społeczeństwo.

Wioska liczy ok. 1 tys. mieszkańców. Wszyscy są Chinantecami i mówią językiem Chinanteca. Mieszkają w domach z drewna pal owego, przykrytych liśćmi palmy. We wnętrzu otwarte ognisko na którym wszystko się gotuje. Dym ucieka przez otwór w dachu. W środku panuje przyjemny chłód. Są też domy z bloków betonowych przykryte blachą falistą. Są wygodniejsze, ale jest w nich straszliwie gorąco. Ludzie bardzo przyjemni, gościnni.

Przyjechaliśmy tam na okres Semana Santa czyli Wielkiego Tygodnia, aby obejrzeć fiesty związane z tym okresem. I rozczarowaliśmy się. Poza jedną procesją, nie było nic więcej. Zwyczajnie zanikają.

Braliśmy za to udział w "Taquío". Jest to wspólna praca wszystkich mieszkańców na rzecz wsi. Żeby się bardziej zaprzyjaźnić poszliśmy i my. Kosiliśmy maczetą i trawę i zielisko pomiędzy drzewami "hule" /kauczukowy i/. Straszna robota. Strasznie bola ręce. Byliśmy szczęśliwi gdy się to skończyło. Byliśmy również świadkami sporu pomiędzy "naszą" wioską i inną o ziemię. Przyjechał mierniczy i poszliśmy mierzyć /wszyscy mężczyźni i my/. Każdy z maczetą. My oczywiście też. Maczety w zasadzie do niczego wtedy nie były potrzebne, chyba tylko do walki, a może to być straszna broń.

Nie mogli zapamiętać naszych imion. Wołali więc na nas: Polonia, Varsovia lub "paisamo" /ziomek, rodak/. Było to przyjemne. Nie traktowali nas bowiem jako turystów, których na okres Semana Santa zjeżdżało się mnóstwo, lecz jak swoich. Zawsze widząc turystę wyraźnie zaznaczali, machając ręką: O, to turysta!

Po jedenastu dniach opuściłem wioskę i pojechałem w pierw do Valle Nacional, a stamtąd już autobusem do Ciudad de Oaxaca...

19.05.87 r.

Przez dwa dni musiałem przejechać 1200 km. Z Ciudad de Oaxaca udałem się przez Acapulco do stanu Guerrero. Droga prowadziła ciągle przez góry, ciągle zakręty, serpentyny. Z początku myślałem, że na pierwszym lepszym zakręcie powędrujemy w przepaść. Kierowcy jednak jeżdżą tutaj bardzo dobrze i na granicy ryzyka. Widziałem jednak po drodze kilka wypadków, a przy drodze mnóstwo krzyży. W miejscu, w którym ktoś zginie, stawia się krzyż. Jest to jedno wielkie cementarzysko. W Acapulco zabawiłem tylko godzinę, bo byłem mówiony z całą grupą w Tlapie. Stamtąd pieszo udaliśmy się do miejscowości Petlacala. Ciągłe góry. Okolica wyschnięta, uboga roślinność, brak wody, za to dużo różnego rodzaju kaktusów.

P e t l a c a l a - F i e s t a S a n M a r c o

Zamieszkaliśmy /było nas 7 osób/ w domu z "adobe" /cegły z gliny suszonej na słońcu/. Gospodarze bardzo gościnni. Wody starczało jednak tylko na przygotowanie pożywienia i umycie zębów. Wioska zapomniana przez Boga i ludzi, otoczona górami. Niewielu białych dotychczas tam

Will Sampson

... Chciałbym być wzorem dla indiańskich dzieci ...

zawitało. Ludzie mówią językiem Nahuatl, młodszy również nahuatl. Na drugi dzień po przybyciu wzięliśmy udział w Święcie ku czci Świętego Marka. Jest ono związane z prośbą o deszcz i urodzaj.

Jeszcze przed wschodem słońca ludzie zaczynają wyruszać. Idziemy i my. Wspinamy się na wysoką górę. Przewodniczy szaman /curandero/. Na razie jest nas niewielu, ale powoli będą nadchodzić. Cała fiesta polega na tym, że odwiedza się kilka miejsc dość blisko położonych względem siebie. Są to kopce z kamieni, rodzaj ołtarzy. Niektóre posiadają krzyże, inne nie. Fiesta trwa od świtu do nocy przy upale dochodzącym do 40°C, do tego pije się duże ilości podgrzanego przy ognisku /„ažebay“ czyściej uderzało do głowy / alkoholu / „mezcal“ z kaktusa, „magüey“ i „aguardiente“ - z trzciny cukrowej/.

Na wszystkich ołtarzach składa się ofiary. Ludzie przynoszą i składają za pośrednictwem szamana. Przekazują jemu, on odmawia dość długą modlitwę i składa to na ołtarzu. Składanie ofiar trwa cały dzień, w miarę jak przybywają ludzie. Ofiary są najróżniejsze. Kwiaty, wieniec z kwiatów, zielone gałązki, wszelkie płody rolne, chleb, bułki, tortillae, czarki z kawą, talerze z kawałkami kurczaka w sosie „mole“ /ze słodkiej lub ostrej papryki/ alkohol /tylko mezcal i aguardiente - wyrób domowy/, papierosy, pieniądze, świece itp. My również składamy ofiarę z mezcalu, kartonu papierosów i 300 pesos. W czasie składania klęczymy, a szaman odmawia modlitwę w języku nahuatl.

Na jednym z ołtarzy zabija się też kozę, a na innym indyka. Krew wpryskuje do podstawionej czarki, którą następnie wlewa się do ofiarnej studzienki. Sece i wnętrzności pieczę się w popiele, a następnie zjada. Mięso zawinięte w liście dusi się na rozżarzonych węglach do dół, całkowicie przykrytym ziemią. Nazywa się to „barbacoa“. Skórę i głowę zawiesza się na gałęzi, aby wyschły. Pod koniec dnia będą służyć do tenca.

Wszystko to pozostaje na słońcu przez cały dzień. Wieczorem wszystko się konsumuje. W pewnym momencie przychodzi orkiestra złożona z 6 trąbek i jednego bębna, kobiety z wiankami na głowie tańczą. Szaman się modli, śpiewa, inne kobiety chodzą z kadzidłem, w którym palą się węgle z „copalem“ /żywicą używaną również przez Azteków/. Z czasem pewne miejsca się likwiduje. Zabierając ofiary szaman wylewa tylko na to miejsce butelkę wódki. Rozdaje kwiaty, które ludzie zanoszą do domów. Dostają również.

Wszystko pozwala nam robić. Wszystko sfotografować, nagrać, zapisać. Pracuję więc bez wytchnienia: na szyi aparat fotograficzny, w ręce magnetofon, na plecach raportówka z różnymi przyborami, w kieszeni notatnik i długopis, u boku manierka z wodą /musi starczyć na cały dzień/. Robię wszystko na az. Do tego częstują mnie bez przerwy wódką, którą obowiązkowo trzeba wypić. Ktoś podchodzi z butelką, podciągając potężnego łyka i oddaje następnemu. Porządek jest mniej więcej taki: najpierw biali, czyli my /łącznie z dziewczynami/ potem mężczyźni i kobiety.

Wieczorem je się posiłek. Dla n kogo nie może zabraknąć.

W dwa dni później odbyła się druga fiesta, podobna, ale na innej górze i z udziałem innych ludzi. Skończyła się mniej więcej tak samo. Tym razem jednak musimy iść na ciąg dalszy do chaty „comisario“ /miejscowy przedstawiciel władzy/. Przygrywa orkiestra. Wciągają nas do tańca. W czasie tańca pije się ze szklanek mezcal. Piją kobiety i mężczyźni z dużą częstotliwością. Podają ci - pijesz. Naszą grupę reprezentuje oprócz mnie Staszek /polski antropolog/ oraz dwie dziewczyny. W pewnym momencie pijani mężczyźni zaczynają molestować dziewczyny. No więc, aby temu zaradzić stają się one moimi żonami. Odtąd wszystko idzie dobrze. Mężczyźni przychodzą do mnie, proszą o pozwolenie zatańczenia, ja żaskawie się zgadzam i mój prestiż rośnie...

Roman

Urodził się w społeczności Muskogi-Krików z Okmulgee w Oklahomie, w okresie, gdy tworzący się 'nowy indiański ład' budził nadzieje na przetrwanie plemiennych kultur i narodów.

Gdy miał 14 lat, porzucił szkołę, w której prześladowano go, bo był Indianinem, i postanowił - jak wspominał później - „wyładować się“, występując w rodeo. Zaczął też malować, a po latach jego obrazy, przedstawiające typowe sceny z życia Zachodu i dawnych wielkich wodzów Indian, trafiły do wielu amerykańskich muzeów i prywatnych kolekcji.

Jego wysoka, ponad dwumetrowa, postać i „wodzowska“ twarz zwróciły na niego uwagę filmowców z Hollywood. Dzięki sugestywnej roli milczącego wodza Bromdena w filmie Formana 'Lot nad kukulkanem' (1975) błyskawicznie stał się najskryciejszym w świecie filmu Indianinem. Zaczął otrzymywać liczne propozycje aktorskie, ale zdawał sobie sprawę z siły oddziaływania filmowych stereotypów, czuł, że może wpływać na zmianę obazu filmowego Indianina i nie godził się na role fałszujące wyobrażenia o nich. Chciał grać bohaterów pozytywnych, bliskich mu duchowo i - jak wszystko w życiu - chciał robić to najlepiej.

Zagrał główne role m.in. w filmach 'Bufallo Bill i Indianie' (1976), 'Jesey Wales banita' (1976) oraz 'Biały bizon' (1977). Nigdy jednak nie traktował aktorstwa do ośca poważnie. Nie zależało mu na sławie, ani na pieniądzu. Na planie - i w życiu - nie grał, lecz pozostawał sobą; na tym właśnie polegał jego styl i jego siła. Nie chciał - jak mówił - „nic dla siebie“, ale starał się, aby wszystko, co robił, „było dla kogoś“.

Jako znana postać wielokrotnie występował w imieniu - i w obronie - Indian i czuł się przed nimi odpowiedzialny. Chciał być przykładem 'nowego indiańskiego bohatera' i wzorem dla indiańskich dzieci. Przez całe życie głosił, że 'Indianie mogą robić wszystko i być w tym najlepsi' i stale potwierdzał to swoim przykładem. Na pytanie, co z kultury indiańskiej ofiarowałyby innym ludziom, odpowiedział: 'Harmonię. Cała kultura Indian zbudowana jest na harmonii. Biali ludzie powinni wyzbyć się swojego poczucia zagrożenia. Ja zawsze czułem się bezpieczny. To daje wewnętrzną spójność'.

Ten spokój, mimo postępującej choroby, zachował do ostatnich dni. Zmarł w wieku 53 lat, 8 czerwca 1987 r. w szpitalu w Houston, w dwa miesiące po przeszczepie serca. Zebrani na jego ceremonii pogrzebowej w rodzinnym Okmulgee Indianie uczcili go jako człowieka, 'który sprawił, że staliśmy się dumni i który dał nam dobre imię'.

Na jego grobie spoczął indiański koc i słomkowy kowbojski kapelusz. Pastor Jim Anderson, który, jako chłopiec, chodził z Willem do szkoły, powiedział o nim: 'Niewielu Indian wykorzystało tak sposobność uczynienia dobra dla swoich ludzi. Dla mnie - i dla wielu innych - Will Sampson kontynuował tradycję olimpijczyka Jima Thorpe, baleriny Marii Tallchief i aktora Iron Eyes Codygo'.

Wypowiedzi Willa Sampsona zaczerpnięto z wywiadu opublikowanego w książce K. i B. Michalskich 'Nowe Hollywood', KAW 1987 (a wcześniej - w 'Pikacjach i Faktach' nr 2/85), zaś Jima Andersona - z 'Akwesasne Notes', lato '87. =MN=

ŚWIAT MŁODYCH 11.08.87.

Indiańsko-ornitologiczne lato

Mam 16 lat i jestem uczniem III klasy LO w Wolsztynie. Mocno „siedzę” w tematyce ornitologicznej i indiańskiej. Wakacje są dla mnie przeplatanką ornitologiczno-indiańską. Początkowo plany dotyczyły wyjazdu na Mazury. Stało się inaczej, ale nie gorzej.

Już po rozdaniu świadectw wyjechałem na obóz upamiętniający wydarzenia 25 czerwca 1876 r. nad Little Big Horn w Ameryce Północnej. W dniach 3.07.-10.07. brałem udział w obozie szkoleniowo-wypoczynkowym Koła Zainteresowań Kulturą Indian. Oba te obozy były inicjowane przez Polski Ruch Przyjaciół Indian. Trzeba zaznaczyć, że nie były to zwyczajne obozy. Prócz odpoczynku była tutaj i nauka. Uczyliśmy się, a raczej poznawaliśmy (stwierdzenie „nauka” nie pasuje do wakacji) wiele ciekawych ceremonii indiańskich, wiele elementów folkloru indiańskiego. Poznaliśmy tajniki sztuki i rękodzieła Indian Ameryki Północnej; poznaliśmy też zasady organizacji obozowiska na modłę indiańską.

Braliśmy udział w wielu oiekawych zabawach i grach indiańskich. Był nawet jeden dzień poświęcony jeździe na koniu.

I muszę rozczarować wielu, którzy myślą, że na takich obozach wszyscy myślą o zabawie, bezmyślnej raczej — w Indian. Nie! Nic z tych rzeczy. Na tych obozach udział biorą tylko ci, którym leży na sercu sprawa zachowania kultury Indian i walki o ich prawa. Uczestnicy mieszkali w charakterystycznych namiotach indiańskich, zwanych powszechnie wigwamami, co jednak jest błędem, gdyż są to tepee, (czytaj: tipi) znaczą: dom. Gdy piszę te słowa, wakacje według mnie są już na półmetku dlatego, że 2 obozy mam już za sobą, a przede mną są jeszcze 2.

Na początku sierpnia jadę na XI Zlot członków Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Potem jeszcze obóz ornitologiczny w delcie Wisły. Są to coroczne obozy organizowane przez sekcję Ornitologiczną IZ PAN w Górach Wschodnich. Tu poznaje się tajniki pracy ornitologa i zdobywa się doświadczenie potrzebne do dalszej pracy. Czy te wakacje są wspaniałe — możecie sami stwierdzić.

Krzysztof Mączkowski
Wolsztyn



"Młode Wilki" w Wilkach



Do napisania tego listu zabieraliśmy się dość długo, gdyż uważamy, że to co ma się do przekazania innym powinno być najpierw przemyślane, aby uniknąć późniejszych nieporozumień i nieśnasek. Tak więc w początkach lipca odbył się w Sztumie (Leśnictwo Wilki) drugi już obóz trzech grup w Polsce, które prowadzą tzw. „szkółki”. To znaczy współpracują z nowymi, nieraz bardzo młodymi ludźmi. W obozie uczestniczyły grupy: sztumska, chodzieżska i poznańska, oraz członkowie klubu korespondencyjnego działającego przy Sztumskim Ośrodku Kultury. Obóz ten pozostanie nam bardzo długo w pamięci ze względu na piękną pogodę, oraz niezwykle starannie ułożony program (brawo Sztumiacy). Długo pamiętać będziemy serdeczne powitanie wszystkich przez Leszka Michalika, smakowite placki indiańskie i zupę jagodową. Te ostatnie przyrządzane przez wszystkie dziewczyny. Co niektórzy długo zapamiętali odciski na rękach powstałe przy wycinaniu i korowaniu tyczek mających służyć do własnoręcznego postawienia tipi oraz na nogach powstałe podczas nauki tańców. Niektórym o Wilkach przypominać będą krosna-nagroda za naukę wyszywania koralikami, oraz za solidne wiadomości. Co niektórym (tu przodowali raczej opiekunowie) pozostaną w pamięci piękne oczy Moniki, Majki czy Eli. Pamiętać będziemy jak pewnego skłonecznego dnia tętent koni zawiadomił o przybyciu niespodzianki, którą była możliwość odbycia nauki jazdy konnej pod dość fachowym okiem członków pobliskiego klubu jeździeckiego. Słowo „Zulus Czaka” oznaczać będzie u nas bardzo rytmiczne i fachowe (niektórzy twierdzili że lepsze od oryginału) wykonanie hitu „Bum, Bum, Bum, Bum-bum”. Nie zapomnimy również o ostatnich godzinach naszego pobytu kiedy to na skłoneczne niebo napłynęły chmury i zaczął padać deszcz — chyba na pożegnanie Krzysiek, dziękujemy za TAXI. Wiemy, że niektórzy po przeczytaniu tego listu uznają imprezę za elitarną. Nic bardziej błędnego. W tej imprezie uczestniczyły grupy o bardzo podobnym programie działania, grupy które same potrafią robić różne imprezy nie czekając na zaproszenie od innych.

SZTUM-DZIĘKUJEMY

"Młode Wilki" Dakota-Chodzież
Darek i Andrzej

KZKI w Poznaniu rozpoczęło przygotowania do V Ogólnopolskiej Sesji PRPI. Przewidywany termin luty/marzec 1988. Osoby chcące wziąć udział w sesji prosimy o listowne zgłoszenie wraz z podaniem tematyki, która wzbudza szczególne zainteresowanie. Prosimy o przygotowanie referatów. Maksymalny czas wystąpienia — 30 min; Zgłoszenia, a także konspekty referatów prosimy nadsyłać do 15 stycznia 1988 roku. Referentom i osobom zaproszonym imiennie, zapewniamy nocleg i wyżywienie. Ponadto referenci zwolnieni zostaną z opłaty na cele organizacyjne. Osoby, które nie otrzymają imiennego zaproszenia, a będą chciały uczestniczyć w sesji, mogą przyjechać, ale organizatorzy zapewniają im tylko uczestnictwo w wykładach; nocleg i wyżywienie we własnym zakresie.

Telewizyjna "Antena" poinformowała o kontynuacji cyklu "Pieprz i wanilia" z udziałem Elżbiety Dzikowskiej i Tony'ego Halika. Przez kilka ostatnich miesięcy oboje podróżowali po Stanach Zjednoczonych; odwiedzili m.in. parki narodowe i rezerваты indiańskie, i... kręcili filmy. Nie podano jeszcze daty wznowienia cyklu i emisji filmów, więc radzimy przeżyć od czasu do czasu program telewizyjny, bo reklamowe migawki były bardzo interesujące.

BYĆ WOJOWNIKIEM

Chciałabym opowiedzieć wam o postawie wojownika, która ma dla Indian szersze i głębsze znaczenie, niż się zwykle w naszym społeczeństwie uważa. Wojownik – czy to mężczyzna, czy kobieta – charakteryzuje się dwiema zasadniczymi cechami:

- 1) rozwiniętymi w całej pełni umiejętnościami, wspaniałością i siłą osiągalną dla danej jednostki;
- 2) poświęceniem wszystkich tych zalet w służbie dla ludzi.

Pozwólcie, że opowiem o pełnym poświęceniu siebie, ponieważ naprawdę czuję, że wszyscy moglibyśmy być wojownikami, gdybyśmy tylko chcieli. Wszyscy urodziliśmy się z pragnieniem jak najlepszego poświęcenia siebie, chociaż pragnienie to w dużej części zostało w nas zastraszone i ograniczone. Tymczasem wśród wielu plemion, zwłaszcza północnych równin, za nauczanie dziecka odpowiedzialni są wszyscy z jego otoczenia. Nauki przekazywane dzieciom zachęcają do czynienia dobra, zwracają uwagę na zdolności i możliwości jednostki, rozwijają odkryte wartości, a jednocześnie ujawniają te, które są ukryte. Wódz Indian Crow, Plenty Coups, tak wspomina swoje dzieciństwo:

'Mój lud był mądry. Nigdy nie lekceważył młodego, a wybitni członkowie plemienia nie czynili wobec niego żadnych uchybień. Nasi nauczyciele byli chętni i stanowczy. Byli to nasi dziadkowie, ojcowie lub wujowie. Wszyscy oni znali wartość pochwały i nie wy owiadali nawet jednego słowa, które mogłoby zniżyć ducha w chłopcu mniej zdolnym od innych. Tym chłopcom, którzy mieli kłopoty z ćwiczeniami, poświęcano więcej uwagi i troski, aż wreszcie stawiali się tak sprawni, jak tylko mogli.'

Nie tylko oni pracowali nad rozwojem dziecka najpełniej, jak to było możliwe, nad ich wychowaniem pracowało także wielu innych nauczycieli. Dziecko posiadało nie tylko rodziców czy też jednego nauczyciela, ale wiele osób o różnym wieku i zdolnościach, które dawały mu to, co tylko mogły. Nie zostawiano dzieci samym sobie, nie ograniczano ich swobody myślenia, a one były dzięki temu otwarte dla tych, którzy je kochali. W społeczeństwie amerykańskim żyjemy często według 'kodeksu ulicy' – 'Nie powiem ci, co mi się w tobie nie podoba, więc i ty także powstrzymaj się od uwag na mój temat.'

Za kodeks wzajemnej życzliwości i serdeczności może posłużyć coś odmiennego – 'Będę cię wspierał w twoich najlepszych dążeniach wszystkimi sposobami, nie pomijając zwracania ci uwagi, gdy zrobisz coś niewłaściwego.' Często myślę nad takim przykładem: Jesteś z ludźmi, których kochasz i o których się troszczysz, a gdy wychodzisz z restauracji widzisz, że mają szpinak na ustach i poplamione spodnie. Zgodnie z prawami ulicy mógłbyś pomyśleć, że to nie twoja sprawa – zwracanie im uwagi, że oni mogliby poczuć się zakłopotani, więc nie mówisz nic. Ja wówczas chciałabym mieć wokół siebie takich ludzi, którzy powiedzieliby przyjaźnie: 'Wyczyść się, masz szpinak na ustach i poplamione spodnie. Chcę dla ciebie jak najlepiej, bo wiem, jaka jesteś wspaniała i piękna.'

Jest to zapobieganie utracie przez naszych przyjaciół i bliskich tych ich wartości, które można osiągnąć, żyjąc według Kodeksu Wojownika. Pamiętam spotkanie z młodą dziewczynką, którą kocham. Była absolutnie nieznoszona, płakała i dręczyła swoją matkę, dopóki nie dostała tego, co chciała. Powiedziała jej bez ogródek, jak bardzo się do przyjęcia jest jej zachowanie, że jest to brak szacunku dla matki i że na dłuższą metę to cie podejście do świata nie sprawdzi się.

Powiedziałam jej, że jest o wiele lepsza, niż myśli, ale nie zgodziła się na to, że jej zachowanie, kiedy będę w pobliżu. Oczywiście zaraz odwróciła się ode mnie niezadowolona – na pewien czas. Zdarzyło się jeszcze parę podobnych wypadków, kiedy nie mogłam przyjąć jej nieznoszącego postępowania, aż wreszcie staliśmy się zażyłymi przyjaciółkami, a jej postawa wyraźnie się zmieniła. Teraz wie, że szczerze ją kocham, szanuję i wspieram w niej to, co jest naprawdę dobre, dzieląc razem z nią trudy, które wyjdą jej na korzyść. Proszę ją nawet teraz, aby została Wojownikiem, by się dobrze samorealizowała, by zważała na otoczenie, by pracowała dla siebie i innych.

W tym momencie, skoro już mówię tak wiele o wychowaniu, chciałabym przypomnieć następujący fakt: 17 czerwca 1744 r. urzędnicy z Marylandu i Wirginii rokowali w Lancaster w Pensylwanii traktat z Indianami Sześciu Narodów. Prosilili oni Indian, aby wysłali swoich chłopców na uniwersytet. Następnego dnia Indianie odpowiedzieli na tę ofertę odmownie:

'Wiemy, że Panowie wysoko oceniają metody nauczania w tym koledżu i że utrzymanie naszych chłopców byłoby kosztowne. Jesteśmy przekonani, że chcecie dla nas dobrze, wysuwając tą propozycję, i serdecznie za nią dziękujemy. Ale, Panowie, kto jest mądry, musi wiedzieć, że różne narody mają odmienne sposoby pojmowania Wszechświata, więc być może nie uznacie za błąd, że nasze zdanie na temat takiej edukacji nie jest takie, jak Wasze. Mamy w tej dziedzinie trochę doświadczenia. Kilkunastu naszych młodzieńców oddano poprzednio do koledżu na północy. Poznawali tam całą Waszą naukę, ale gdy wrócili, byli złymi biegaczami, lekceważyli znaczenie życia w lesie, nigdy nie zostali myśliwymi, wojownikami czy doradcami – byli zupełnie do niczego. Doceniamy Waszą propozycję i choć odrzuciliśmy ją, to jednak pragniemy okazać naszą wdzięczność i jeśli Panowie z Wirginii przysłają nam swoich synów, to zatroszczymy się o ich edukację, nauczymy ich wszystkiego, co wiemy i uczynimy z nich mężczyzn.'

Sprawowicie dyscyplinę nad dziećmi odzwierciedlało się w następującym postępowaniu: jeśli dziecko źle się zachowywało stawiano je za karę pod specjalnym drzewem lub w innym specjalnym miejscu i kazano mu pozostać tam tak długo, aż nie przygotuje się odpowiednio do ponownego uczestnictwa w życiu plemienia. Jeżeli tego nie zrobiło, lub gdy przypadek był szczególnie ciężki – stosowano inną technikę. Pozwalano dziecku robić co mu się podoba, chodzić gdzie chce, ale stawiano się dla wszystkich 'niewidzialne'. Dziecko pojmowało, że pozostaje we współzależności z innymi i że musi z nimi współpracować. W innych przypadkach, gdy karano dorosłych członków plemienia za szczególnie karygodne wykroczenia, używano tego samego sposobu. Wykluczano ich po prostu ze wspólnoty i musieli być zdani wyłącznie na siebie. Często, gdy nie był to ktoś wyjątkowo zdolny i zaradny, mogło to oznaczać śmierć, ponieważ bardzo trudno było przetrwać osobie samotnej.

Gdy wojownik prosił o święty dar wizji, aby odzyskać intuicję i poparcie Tego-Który-Jest, to często wołał: 'Nie tylko dla siebie proszę o to, Wielki Duchu, lecz i dla mojego ludu, by mógł żyć.'

Cała idea nie polegała na tym, by ktoś 'zabrał wszystko' dla siebie, lecz gdy otrzymał to, czego sam pragnął, by wykorzystywał to w celu udoskonalenia siebie, ku pożytkowi innych. Oczywiście, gdy większość osób w grupie postępowała podobnie, to życie stawało się bardziej głębokie i czynne.

Zasadę współistnienia, którą pragnę podzielić się z wami, nazywam prawem ściśłości gumy. Polega ono na tym, że gromadzi się dla siebie wiele, na przykład wiedzy, po czym osiąga się pewną granicę – guma więcej się nie rozciąga. Aby osiągnąć więcej, trzeba w następnym posunięciu odwrócić się, dzielić się zdobytą wiedzą i utwierdzać ją doświadczeniem. Dzieląc się nią i nauczając innych powinno się coraz bardziej wygładzać swój zasób wiadomości, aby móc uczynić kolejny krok – do granicy wytrzymałości gumy, która została przygotowana do następnego rozszerzenia. Wydaje się, że to, co się zna, powinno się jeszcze rozszerzyć i otworzyć na poznanie czegoś więcej. Wojownik rozumie tę zasadę i poświęca siebie, upewniając się, czy troszczy się o wszystkich dookoła, a co ważniejsze – przekazuje od siebie te wartości, które osiągnął dzięki silnej postawie dawania.

Ja o wnioszek chciałabym przekazać wam parę wskazówek, które możecie wykorzystać na Drodze Wojownika, rozpoznając go w sobie i ujawniając:

- **NIEENAGANNOŚĆ** – Wszystko, co potrafisz zrobić, zacznij robić jak najlepiej, jak to tylko możliwe. Jeśli zamierzasz coś zrobić – zrób to dobrze. Zwracaj uwagę zarówno na jakość swoich czynów, jak i na ich ilość. Czy jest to małe, ostatnie zajęcie, czy też ważne zadanie – wykonaj je tak, abyś był dumny.
- **POŚWIECENIE SIEBIE** – Pamiętaj, że masz wszystko, czego potrzebujesz i zechciej rozwinąć to w całej pełni. Możesz odłożyć coś na później (jeśli masz wiele 'ścisłych powodów') lub wziąć odpowiedzialność za rozwój całej swojej osobowości, nie zważając na przeszkody na twojej drodze.
- **DUCHOWOŚĆ** – Wojownik rozumie i uznaje świętość rzeczy znajdujących się wokół niego i w jego sercu. Poszanowanie tych rzeczy otwiera drogę do źródła Tego-Który-Jest.
- **RZETELNOŚĆ** – Słuchaj i ucz się dla samego siebie, abyś poznał siebie i żył w harmonii ze wszystkim, co znasz, abyś przyjął odpowiedzialność za swoje życie i bieg zdarzeń. Pozwól sobie na szczerość zgodną z uczuciami, z mówiącymi prawdę doświadczeniami. Wojownik żyje na ścieżce serca – mówi sercem, które jest szczere bez względu na to, co dyktują mu wpływy otoczenia.

Ostatnią rzeczą, którą pragnę podkreślić, jest to, że bycie Wojownikiem nie oznacza wcale podejmowania się czegoś bardzo trudnego, czegoś, co nie wiadomo, jak zrobić, lub też bycia kimś innym, niż się jest w rzeczywistości. Największym darem, jaki powinno się złożyć, jest własna uniwersalność. Dano ci szczególne talenty i doświadczenia – kombinacje, której poza tobą nie ma nikt. Jeśli tylko będziesz robił to, co wszyscy – to, co robiono także dawniej – to będziesz wkładał swoją część w rozwój prawdziwego życia, a to pozostawi ślad w czasie. Wykorzystaj niewiarygodną dobroć, siłę i zdolności, które posiadasz – posłuż to otoczeniu i tobie.

Niech się tak stanie. Ho!

Z 'Many Smokes' przełożyli
Anna Zygmunt i M. Nowocień

* Brooke Medicine Eagle jest szamanką i pisarką Nez Perce *

Dawno temu żył pewien człowiek, który znany był jako Notkikad. Ten człowiek był dobrym mężem i ojcem, i ciężko pracował na swoją rodzinę. Każdego roku dużo sadził i starannie pielęgnował swoje ogrody, aby było wiele pożywienia. Zawsze był pełen wdzięczności do Tabaldaka, Władcy Życia i w każde zniwa składał mu podziękowania. Ale jednego roku nie powiodło mu się. Był późny przymrozek i ogród jego wymarł. Obsiał go ponownie, ale wtedy przyszła susza. Raz jeszcze spróbował, ale była już jesień i nastały chłody, które zabiły jego rośliny, zanim jeszcze dojrzały.

Notkikad był bardzo zmartwiony. Jego żona i dzieci nazbierały jagód i innych owoców w puszczy, ale martwił się bo bez suszonej kukurydzy, dyni i fasoli mogli nie przetrwać tej długiej zimnej pory, która już nastała: liście zaczynały spadać z drzew i zaczynały wiać mroźne wiatry. Co miał teraz zrobić?

Tej nocy przed pójściem spać rozpałił małe ognisko i ofiarował tytoń Władcy Życia.

— Nigdy nie prosiłem o pomoc — powiedział. — Zawsze byłem wdzięczny za błogosławieństwa mi dane. Ale teraz jestem zmartwiony, nie chodzi mi tyle o mnie, co o moją żonę i dzieci. Chcę wiedzieć co mam zrobić.

Potem położył się spać i zaczął śnić.

Władca przyszedł do niego we śnie i powiedział:

— Daję ci te specjalne nasiona. Daję ci także czas na ich zasianie.

Kiedy Notkikad się zbudził, znalazł obok siebie nasiona. Wyszedł na dwór i chociaż liście wciąż spadały z drzew, było ciepło i przyjemnie, jakby to było lato. Z pomocą żony i dzieci przygotował glebę i zasiał wszystkie nasiona. Słońce zaszło i wzeszło, a nasiona wypuściły już kielki i zielone pączki wznosiły się z ziemi. Tak dzień po dniu te specjalne nasiona szybko rosły w tym specjalnym okresie wydając pełny plon w przeciągu garstki dni. Wtedy Notkikad zebrał plon i wysuszył kukurydzę, fasolę i dynie na zimę. Potem wspólnie zgromadzili całą żywność wewnątrz swego wigwamu. A zaraz potem, równie nagle jak odeszły, zimne wiatry wróciły i ta specjalna pora roku dana przez Władcę Życia minęła.

Jeszcze dziś starzy ludzie mówią, że otrzymujemy wciąż ten specjalny okres, chociaż nie mamy już tych magicznych nasion. Ten okres, który ludzie nazywają Indianским Latem, przez Abenaków był nazywany Nibunabna czyli "lato człowieka". Przypomina im ono, aby zawsze byli pełni wdzięczności.



Przełożył
Marek Maciołek

Opowieść ta pochodzi z publikacji "Rooted Like the Ash Trees. New England Indians

and the Land" wydanej przez Richarda G. Carlsona jako Vol. 5, No. 5 (Maj-Czerwiec 1987) magazynu Eagle Wing Press.

ROBERT J. CONLEY

Wili Woyi, Szaman,
zmany też jako Billy Gołąb

Gdy policjanci
przeszukiwali las
by znaleźć
Billy Gołębia
Wili Woyi
usiadł i zaklinał
swą duszę
w ciało sowy:
Czasami niewidzialny
chodził między nimi
policjanci
byli białymi
i w nic nie wierzyli
nigdy go nie złapali
i nigdy
nie zrozumieli.



LANCE HENSON

Pieśń wizji

Zapach szałwii
i słodkiej trawy warkocz

mężczyzna
żegnający się
z samym sobą.

ANITA ENDREZZE-DANIELSON

W co wierzymy

Wierzymy w krainę, gdzie spienione konie
wierzgają w pyle, formując gliniane mustangi
wzdychające czerwonymi i żółtymi oddechami.

Wierzymy w Tkającego z Trawy,
którego palce tworzą delikatne koce
pełne zieleni, żółci i brązu.

Wierzymy, że konie będą nosić nasze koce,
wniosą na zawsze czar naszych ognisk
słuchając naszych opowieści z dawnych lat.

Wierzymy, że dawno temu byliśmy koźmi
i trawą, że nasze opowieści są anami
naszych dzieci. Czekamy na odgłos

naszych kopyt, zrodzony z naszych gardeł
i dla wysokiej trawy, by znowu ściągać się
na wietrze. To, w co wierzymy będzie zawsze
~ i zawsze będzie prawdziwe.

CARROL ARNETT
GOGISGI

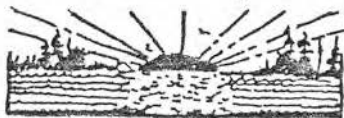
Ayohu Kanogiesdi
Pieśń Śmierci

Aya shaniquo
Jestem tu tylko
usdi nshiyu
małą chwilę

ayagvayu
kochałem

uliheliadi elohi
ziemską radość

osiyo ayohu
witaj śmierci.



BASIL H. JOHNSTON

Pieśń do ziół

Choroba nawiedziła nasz dom
choroba zawładnęła naszym bratem

Oto ból

Oto słabość

Oto smutek

Choroba nie opuszcza naszych domów

Mała roślino

niewielka i krucha

rozdaj swoje piękno

daj nam swe życie i siłę

użyj swej uzdrawiającej mocy

Wygnań chorobę z naszych domów

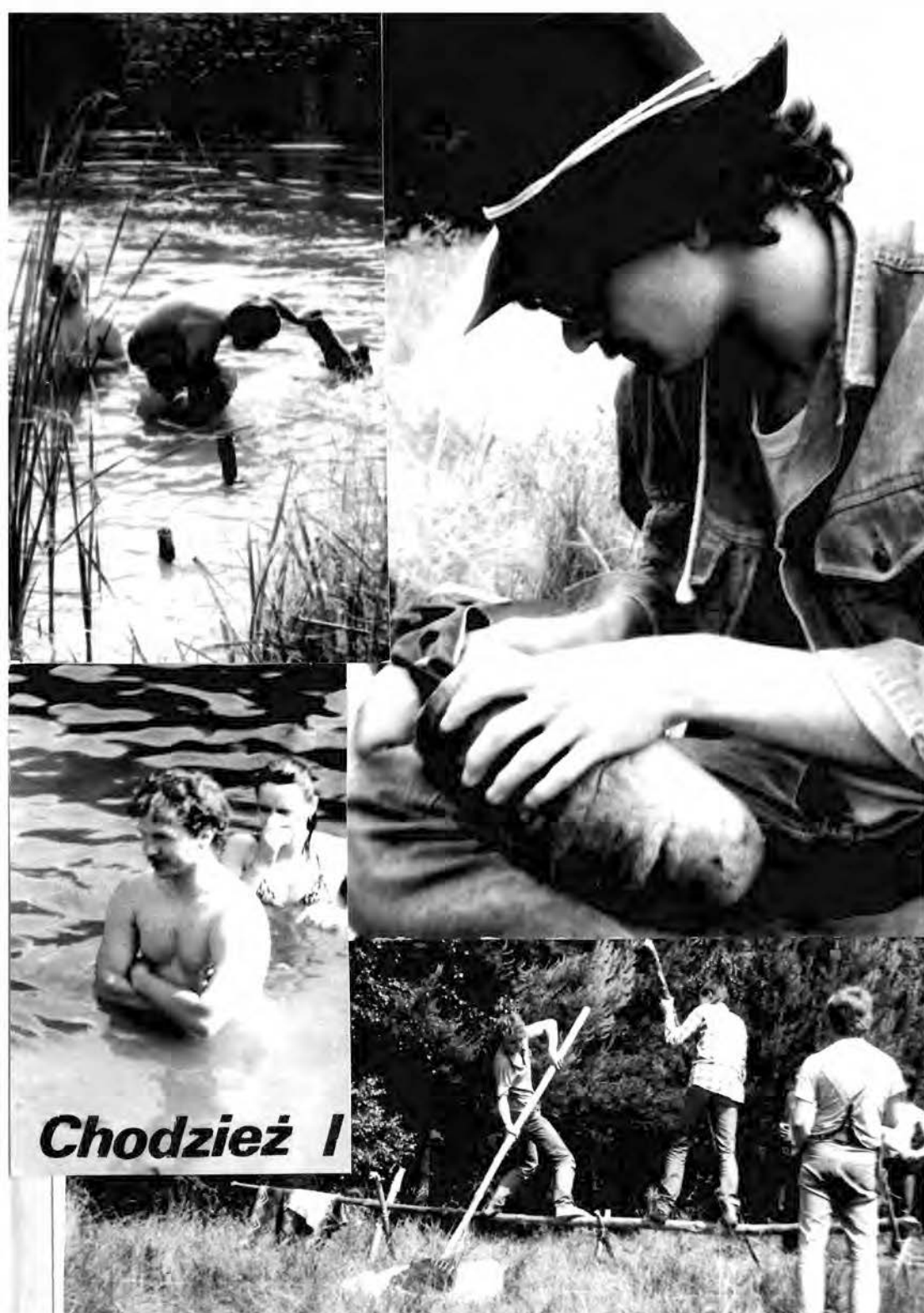
wygnań chorobę z naszego brata

pochłoń jego ból

daj mu siłę

daj nam radość

wznieś zdrowie w nasze domy.



Chodzież I

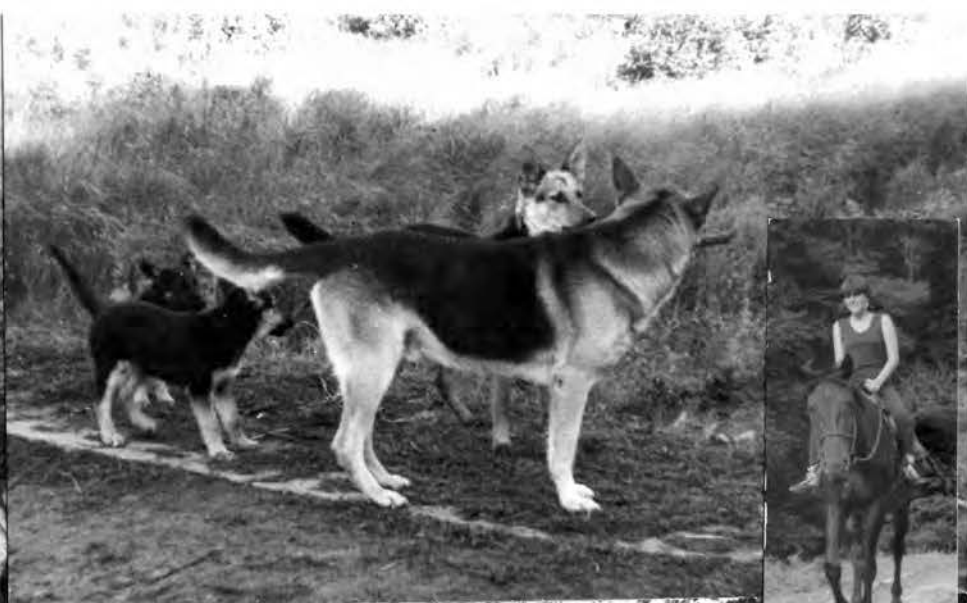


Wilki I — obóz szkoleniowy

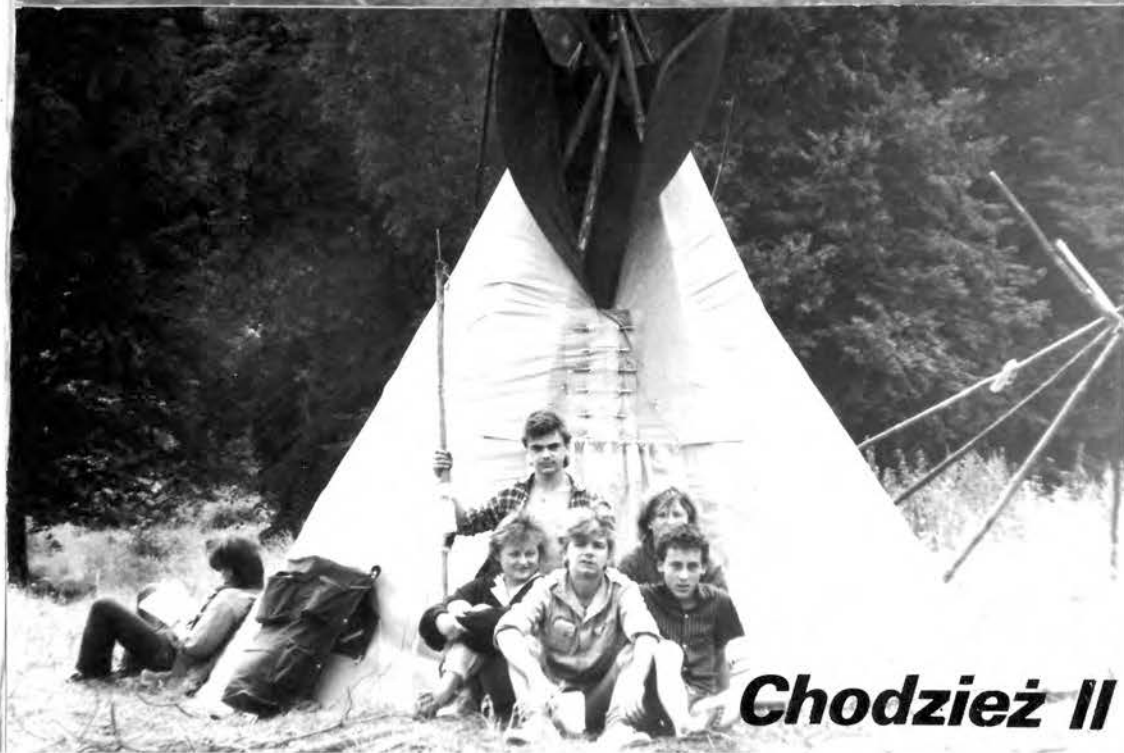


ZLOT XI









Chodzież II



EUROPA... EUROPA... EUROPA... EUROPA... EUROPA... EUROPA...

W dniach 23 - 26 kwietnia 1987 r. w średniowiecznym mieście Echternach w Luksemburgu odbyło się doroczne, ósme już z kolei spotkanie robocze w ramach tzw. American Indian Workshop Warsztaty Indianie - odpowiednik naszych sesji - Red.). Wygłoszono następujące referaty:

1. Otwarcie:
 - Klaus Frantz (Uniwersytet w Innsbrucku) - Indianie rezerwaty w Arizonie. Czynniki teraźniejszego rozwoju i zmiany społeczno-ekonomiczne.
 - Steen Kehder (Kopenhaga) - Kee Shee Navajo Medicine Man - Nawahowie a Matka Ziemia.
 - Steen Kehder (Kopenhaga) - Walka o ziemię Indian w Peru.
2. Temat wiadozący:
 - Indianie i Inuit - a) Finn Lynge (Inuit Circumpolar Conference, Kopenhaga - Grenlandia); b) Franca Petri (Uniwersytet w Pizie); c) Anna Secco (Uniwersytet w Wenecji); d) Ole Mertz (Bornholm).
 - Badania aktualne - Peter Bolz (Muzeum Etnograf. Berlin); Albert Schroeder (Uniw. Dusseldorf); Franz L. Wojciechowski (Nijmegen); Carlo Criegler (Fauersmiller i Wiedeń); Frederick Hoxie (Newberg, Chicago).
3. Program na lata następne:
 - IX Warsztaty odbędą się w 1988 r. w Berlinie Zachodnim;
 - Międzynarodowy Kongres Amerykanistów - Amsterdam, lipiec 88
 - Ustalenie miejsca X Warsztatów Indianie.

/mm/

Europejskie Spotkanie Grup Poparcia Indian Północnoamerykańskich, które odbyło się w maju br. w Wiedniu, było trzecim tego typu, po konferencjach w Berlinie Zachodnim (1985) oraz Luksemburgu (1986). Wzięli w nim udział przedstawiciele około 30 grup pro-indiańskich z Europy Zachodniej oraz delegacje kilku tubylczych narodów i organizacji z USA i Kanady.

- Przedmiotem otwartych obrad plenarnych były m.in.:
- rola Spotkań w świetle ograniczenia humanitarnej działalności ONZ ze względów finansowych
 - przyszłość Grupy Roboczej d/s Ludności Tubylczej (WGIP), istniejącej przy Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie
 - parlamentarne możliwości działań wspierających
 - planowanie przyszłych Spotkań w koordynacji z innymi wydzieniami związanymi ze sprawami amerykańskich tubylców

Na sesji zamkniętej omawiano kwestie 'indiańskich' paszportów oraz sens, skuteczność i niebezpieczeństwa związane z przekazywaniem adresów grup poparcia i ich członków innym grupom, instytucjom i rządowi.

- Na liście spraw przedstawionych uczestnikom Spotkania i omawianych w grupach problemowych znalazły się m.in. sprawy:
- Big Mountain, Black Hills, Lubikonów i Południowych Szejenów
 - więźniów politycznych: Leonarda Peltiera i Davida SolHappy
 - wydobywania, transportu i przeróbki uranu na ziemiach Indian
 - nuklearnych prób na ziemiach Zachodnich Szoszonów (Newada)
 - działalności tzw. 'fałszywych szamanów'

Uczestnikom Spotkania przedstawiono m.in. slajdy ilustrujące sytuację Zachodnich Szoszonów i Lubikonów (Alberta).

IV Spotkanie odbędzie się wiosną 1988 r. w Szwecji.

=MN=

TAWACIN przedstawia:

AUSTRIACKA GRUPA POPARCIA

„Stany Zjednoczone uniemożliwiają nam obronę naszych praw w amerykańskich sądach, co jest pogwałceniem prawa międzynarodowego. Teraz jednak, kiedy uzyskaliśmy poparcie światowej opinii publicznej, rząd amerykański musi zrozumieć, iż nie może sobie pozwolić na kontynuowanie dotychczasowej linii polityki.

Larry Red Shirt
Genewa, sierpień 1982

Poniższy artykuł ukazuje polityczną stronę działalności austriackiej grupy poparcia. Nie będzie to jednak obiektywne spojrzenie, lecz zbiór osobistych refleksji większej części członków grupy.

Grupa powstała wiosną 1981 r. w Wiedniu po serii wydarzeń, jakie miały miejsce w Stanach Zjednoczonych w końcu 1980 r. Ma ona raczej charakter nieformalny i skupia około dwudziestu osób biorących udział w cotygodniowych spotkaniach. Trzon grupy stanowi osiem osób, które faktycznie kierują pracą. Formalne członkostwo nie obowiązuje, bowiem każdy, kto pracuje dla grupy i jest obecny na spotkaniach, uważany jest za jej członka. Grupa ta jest jedyną organizacją tego rodzaju w Austrii. Utrzymuje kontakty z grupami z innych krajów, takich jak: Szwajcaria, RFN, Holandia, Szwecja. Głównym problemem są finanse. Większość kosztów pokrywają z własnej kieszeni ludzie kierujący działalnością grupy. Koszty te to przede wszystkim rachunki telefoniczne, opłaty pocztowe, koszty druku oraz wydatki związane z wizytami indiańskich delegacji. Czasami swą pomoc oferują inne organizacje. Wszelkie wystąpienia prasowe organizowane są przy współudziale Austrian Information Service on Development Policy. Sporadycznie grupa otrzymuje wsparcie finansowe od SPÖ/partii rządzącej w Austrii/ oraz od instytucji publicznych. Obecnie jednak, ze względów finansowych, organizacyjnych, jak i prawnych grupa stara się o zalegalizowanie.

Cele i zakres działalności grupy

Jak wynika to z samej nazwy, głównym celem działalności grupy jest pozyskiwanie poparcia dla Indian, przede wszystkim tych, którzy kontynuują tradycyjny styl życia. Grupa utrzymuje kontakty z Four Direction Council /organ złożony z 4 narodów posiadający status organizacji pozarządowych ONZ/, Traditional Elders Circle /stowarzyszenie indiańskich tradycjonalistów reprezentujących wiele plemion/ oraz gęste związki z wieloma plemionami indiańskimi takimi jak: Oglala Lakota, Hopi, Cree, Mikmac, pd. Szejenowie i Innu. Działalność rozkłada się w trzech kierunkach: informowanie, poparcie dla Indian i wymiana kulturalna.

1. Informowanie

Jednym z głównych zadań grupy jest korekta informacji o obecnej sytuacji Indian północnoamerykańskich, łamanie głęboko zakorzenionego stereotypu. O ile to możliwe ze względów organizacyjnych czy finansowych, grupa stara się o stworzenie okazji do osobistego przedstawienia swoich problemów, podczas różnego rodzaju wystąpień publicznych. Zorganizowano m.in. sympozjum filmowe pt. Wyobrażenia a rzeczywistość - wizerunek Indianina Ameryki Północnej w środkach masowego

przekazu, podczas którego zaprezentowano ponad trzydzieści filmów. W trakcie niektórych wydarzeń o charakterze politycznym, takich jak np. marsze pokojowe w Wiedniu 15 maja 1982 i 23 października 1983 r. organizuje się biura informacyjne, w których rozprowadza się broszury, plakaty, książki itp. Nierzadko członkowie grupy publikują artykuły w czasopiśmie i gazetach.

2. Działalność na rzecz poparcia

wyraża się w organizowaniu pomocy finansowej dla polityków indiańskich walczących o prawa reprezentowanych przez siebie plemion. Wsparcie finansowe jest bowiem głównym elementem działalności politycznej. Grupa stara się również o zdobycie poparcia ze strony polityków austriackich oraz rządu, które to miałyby wywrzeć nacisk na rządy Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz ONZ. Członkowie grupy organizują kampanie dotacyjne między innymi dla indiańskiej gazety Akwéasne Notes czy też dla rolniczego projektu zagospodarowania rezerwatu Pine Ridge. W celu wspomoczenia legalnie prowadzonej akcji przeciwko rozsielaniu herbicydów na terytorium plemienia Mikmac zorganizowano koncert z udziałem pięciu zespołów. Pod koniec 1983 r. jeden z członków grupy wziął udział w rozprowadzaniu po Europie plakatu „Czarne wzgórza nie są na sprzedaż” /The Black Hills Are Not For Sale/, wydrukowanego przez Oglala Sioux Black Hills Steering Committee. Wszelkie fundusze uzyskane z tego typu akcji są inwestowane w indiańskie projekty, bądź wręczane im podczas pobytu w Europie. Jeszcze inną formą pracy jest wysyłanie petycji i listów. Największe znaczenie mają jednak działania związane z wizytami indiańskich delegacji w Austrii, które zwykle mają miejsce przed konferencjami w Genewie. Jesienią 1981 r. przybyła delegacja plemion Lakota i Mikmac, biorąc po raz pierwszy udział w międzynarodowej konferencji poświęconej tubylcom i ich ziemi. Dla grupy austriackiej najważniejszą sprawą było nawiązanie kontaktów pomiędzy reprezentacjami plemion indiańskich a politykami austriackimi. Doszło do rozmów z wysokiej rangi politykami z SPÖ, z byłym przewodniczącym Biura Prawa Międzynarodowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych /obecnie dyrektorem Komitetu Praw Człowieka przy ONZ/, z Ministrem Zdrowia i Ochrony Środowiska oraz z Ministrem Spraw Zagranicznych. Pierwsze spotkanie z szefem rządu austriackiego miało miejsce w maju 1983 r., pomiędzy ówczesnym kanclerzem federalnym Drem Kreiskym, a przewodcami dwóch społeczności Indian kanadyjskich - Mikmac i Innu. W listopadzie ub. r. Austria była jednym z etapów europejskiej podróży delegacji Indian Cree znad Jeziora Lubicon, której przewodniczył Bernard Ominayak. W Wiedniu spotkali się m.in. z władzami sportowymi, sportowcami, dziennikarzami, a także zostali przyjęci przez Ministra Oświaty, Moritza. Najnowszym posunięciem było zorganizowanie w maju w dn. od 7 do 10 Trzeciej Europejskiej Konferencji Grup Poparcia Indian Północnoamerykańskich.

3. Wymiana kulturalna

Intensyfikacja stosunków kulturalnych między Europejczykami a ind. narodami Ameryki Północnej prowadzi do lepszego wzajemnego poznania i zrozumienia. Ze względów finansowych ta sfera działania jest niedostatecznie rozwinięta. W r. 1982 przy współpracy austriackiej organizacji „Przyjaciele dzieci” oraz niektórych polityków zorganizowano pierwszą wymianę między Austrią i narodem Lakota. Trzech studentów z Oglala Lakota College z Pine Ridge przebywało przez dwa miesiące w Austrii, pracując jako wychowawcy na wakacyjnych obozach dziecięcych. Spotkanie delegacji Lakota/Mikmac z przedstawicielem Ministerstwa Szkolnictwa latem 1982 r. zaalażło odbicie w korekcie artykułów i opracowań na temat Indian w austriackich podręcznikach. Obecnie istnieje specjalny skrypt jako dodatek do podręczników o Indianach.

Oprac. Przemysław Pastewski

W dniach od 7 do 10 maja miało miejsce w Wiedniu III Europejskie Spotkanie Grup Poparcia Indian Północnoamerykańskich. Niestety, i tym razem, pomimo wielomiesięcznych starań, połączonych zarówno z naszej, jak i z austriackiej strony, nie było nam dane w niej uczestniczyć. Dlaczego? Wydaje mi się, że nie czas teraz na rozdrapywanie świeżych ran. Każdy z nas mógłby przecież - mniej lub bardziej trafnie - odpowiedzieć sobie na to pytanie. Ja zaś chciałbym wyrazić tylko nadzieję, że była to ostatnia konferencja bez naszego udziału.

Poniżej zamieszczam fragment listu od Richarda Kelly'ego, będący refleksją, zbiorem wrażeń po wiedeńskim spotkaniu.

'Konferencja w Wiedniu była z pewnością interesująca, ale tak naprawdę to nie wydarzyło się tam nic nadzwyczajnego, albo może inaczej - nie poruszono w większości przypadków nowych spraw. Ponadto przedstawiła o je w takim samym świetle, jak przed rokiem. Niezbyt interesuje mnie, jak słyszę, że jakieś muzeum przyłączyło się lub odłączyło od bojkotu Lubikonów. Ważniejsze dla mnie jest dostrzeżenie podobieństw i rozbieżności w pewnych sprawach; ważniejsze jest uzyskanie jakiegoś punktu widzenia na aktualne wydarzenia czy perspektywy rozwoju współpracy.

Próbowano tego dokonać w tzw. grupach roboczych, mających ponoć u siebie harmonogramy pracy na przyszłość (m.in. wystąpienia przed ambasadami USA w dniu 8 lipca i kanadyjskimi 12 października itp.). Ale jaki jest rzeczywisty rezultat takich demonstracji, które zdarzają się każdego dnia w niemal każdym punkcie kuli ziemskiej? Mass media nie zawsze mogą zarejestrować tego rodzaju akcje - ty zaś stoisz przed ambasadą i nikt nie zwraca na ciebie uwagi, nikt nie wie o twoim buncie. Więc ja już nie wierzę w te formy działania, czasem nawet wydają mi się one bezcelowe. Efektywniejsze byłoby np. skonfrontowanie ostatniej wizyty prezydenta Reagana w Berlinie Zachodnim z wizytą indyjskiej delegacji, która poinformowała społeczeństwo o swoich trudnych warunkach bytowania w USA, podczas gdy w tym samym czasie prezydent uciskającego państwa przebywał tuż obok.

Części tubylczych reprezentantów zadano pytanie o sens rezolucji podejmowanych w poszczególnych sprawach; czy trzeba je rozstrząsać na nowo. Przecież rządy USA czy Kanady nie zmieniają kierunku swojej polityki tylko dlatego, że na konferencji w Europie podpisano jakiś kawałek papieru. Nasza siła tkwi w bardziej lub mniej nakierowanej akcji propagandowej, wymianie doświadczeń itp. działaniach. Pożyteczniejsze jest np. informowanie ludzi przez pokazy slajdów, niż czekanie na cud pod ambasadą.

Słowa te mogą zaskoczyć co niektórych, nie znaczą one jednak, że jestem totalnym pesymistą. Dokonałem jedynie bilansu naszej dotychczasowej pracy w celu znalezienia lepszych metod. Nie jest to s b o w i e m wielu - nawet jeśli weźmiemy pod uwagę całą Europę - więc powinniśmy się zastanowić jeszcze raz co rzeczywiście robimy, żeby nie tracić cennego czasu, energii i pieniędzy.

Podsumowując moje dotychczasowe rozważania powiedziałbym, że atmosfera była nieco chłodniejsza, niż w Luksemburgu czy nawet w Berlinie. Najważniejsze rozmowy nie miały miejsca podczas samych obrad, lecz wieczorami - w klubach, restauracjach, hotelach. No i oczywiście, jak co roku, mało było sroćleć starych przyjaciół oraz nowych ludzi. Po tym wszystkim skłonny jestem stwierdzić, że konferencja była pożyteczna, a przede wszystkim potrzebna.

Oprac.: P. Pastewski

LEONARD PELTIER NA AL W WIEZIENIU W LEAVENWORTH (KANSAS)
RADZIECCY OKULIŚCI PRZEPROWADZA BADANIA L.P. W WIEZIENIU
L.P. ORZYMAŁ HISZPAŃSKĄ NAGRODĘ PRACY CZŁOWIEKA ZA R. 1986
PARLAMENT KANADY DEBATUJE NAD RE- EKSTRADYCYJĄ L.P. Z USA
ZSRR OGŁASZA GOTOWOŚĆ UDZIELENIA L.P. AZYJU POLITYCZNEGO

WYWIAD KORESPONDENTA 'AKWESASNE NOTES' Z L.P. (MAJ 1987):

Jaki jest twój obecny status?

11 września 1986 Sąd Apelacyjny potwierdził nadużycia FBI, ograniczanie przez sędziego możliwości mojej obrony i fałszowanie dowodów. Jednak nie zezwolono na nowy proces, ponieważ ich zdaniem wszystko to nie byłoby prawdopodobnie istotne dla ławy przysięgłych. / Upiegiem się o zbadanie sprawy przez Sąd Najwyższy. / Stary Zjednoczone mają ponad 6000 dokumentów, z którymi chcemy się zapoznać. Przegraliśmy w sądzie sprawę o ich ujawnienie. Członkowie Kongresu, którzy troszczą się o moją sprawę, zapewnił mnie, że gdy wszystkie moje legalne środki zostaną wyczerpane, uda im się wydobyc część tych dokumentów. Mogą mi one tylko pomóc, ujawniając wszystko, w co wierzymy.

Kiedy wystąpisz o zwolnienie warunkowe?

Miałem prawo już w kwietniu 1986. Odłożyłem to, bo wejda nowe wytyczne i będę musiał odsiedzieć jeszcze najwyżej 5 lat. Moi obrońcy doradzili mi odłożyć przesłuchanie w sprawie zwolnienia warunkowego do listopada, wtedy to z obłą.

Czy po zwolnieniu nadal apelowałbyś do Sądu Najwyższego?

Z pewnością - dopóki nie udowodnię swojej niewinności. Wiemy, że masz problemy ze zdrowiem...

To zaczęło się w listopadzie 1986. Obudziłem się osłabiony i cały dzień miałem kłopoty ze wzrokiem. Pracuję w pracowni plastycznej i powiedziałem o tym przyjacielowi. Poszedłem na oddział medyczny i byłem leczony na katar. Nadal się skarżyłem i pewnego dnia o 3 rano zabrano mnie do Springfield. Stwierdzili, że mam krwotok za okiem i że nie mogą mi pomóc. Moi przyjaciele wezwali specjalistę, który powiedział, że mam skrzyży i że potrzebna jest terapia lasera. Nie zrobiono nic. Staram się o przekazanie moich kart zdrowia obrońcom, ale idzie to wolno.

Jak utrzymasz swoją siłę duchową?

Moi ludzie wspierają mnie, załamają mnie do walki. Wielu konserwatywnych Indian popiera mnie, są także nie-Indianie, którzy mnie popierają. To podnosi mnie na duchu. Próbowałem sprowadzić tu świętych mężów Lakotów. Najpierw ich zaakceptowano, a później odwołano to. Następnie władze stwierdziły, że Szakas Potu jest zbyt mały i że są oni związani z AIM, co też nie jest prawdą. Billy god Voice Elk nie jest członkiem AIM. To duchy doradcy z Pine Ridge, z którym miałem liczne ceremonie jeszcze przed uwięzieniem mnie.

Masz wiele poparcia ze Związku Radzieckiego, gdzie 18 mln ludzi podpisało petycję w sprawie uwolnienia cie...

Jestem dumny z tego i szanuję, że tak wielu ludzi pisze listy w moim imieniu. Wiem o młodych ludziach, którzy w ZSRR żyją jak Indianie. Dostałem ich zdjęcia i stąd o tym wiem.

Co będziesz robił, jeżeli zostaniesz zwolniony warunkowo?

Jest wiele rezerwatów, w których chcę, abym zamieszkał i gdzie może się znaleźć dla mnie praca. Mam też możliwość zwolnienia do Katedry św. Jana w Nowym Jorku, gdzie mógłbym studio wać razem z ich artystami. Moim długofalowym celem jest pomoc artystom z rezerwatów. Ale teraz to tylko dyskusja. Ludzie chcą, abym w ócił do rezerwatu. /

wybrał i przetłumaczył =NN=

Kolejne dwie strony opracowano a podstawie materiałów rozpowszechnianych w Ameryce Północnej i Europie przez rodzinę Arvola Looking Horse'a - strażnika świętej fajki Lakotów, Radę Traktatową Lakotów (LTC) oraz Tradycyjny Krąg Starszyny. Zainteresowanym dodatkowymi informacjami proponujemy skontaktowanie się z nami i obiecujemy przygotowanie specjalnej broszury. mm,mm

Święta Bizonia Fajka zostanie wyniesiona z ukrycia (w Green Grass, w rezerwacji Pine Ridge, pierwszy raz od 7 lat - Red.) w czerwcu 1987 r. Jest to najświętszy przedmiot Lakotów, przyniesiony im - i tylko im - przez Wakan Tanke, aby mogli przetrwać jako naród. Wielu z nas uda się tam w tym czasie, aby modlić się i umacniać duchowo. Jest to przyczyna apelu, który kieruje do wszystkich naszych Siuksów.

Pamiętajcie, proszę, że otwarcie Bizonej Fajki nie ma być 'turystyczną atrakcją', cyrklem ani pokazem 'pogańskich obrzędów'. Celem jest zgromadzenie tam Lakotów, zjednoczenie się w młotwie za naszych świętych ceremonii. Te inne rasy pochodzą z całkiem odmiennego, obcego nam świata i nigdy nie będą mogły pojąć ani uszanować tego, kim jesteśmy i dlaczego jesteśmy.

Chociaż niektórzy z was czują się zaszczeni, posiadając przyjacielów innych narodowości, pamiętajcie proszę, że niektórzy nasi Lakoci nie lubią ich, szczególnie białych i uważają ich obecność za bardzo obraźliwą. Uważają oni, że inne rasy nie pasują do naszych świętych ceremonii. Te inne rasy pochodzą z całkiem odmiennego, obcego nam świata i nigdy nie będą mogły pojąć ani uszanować tego, kim jesteśmy i dlaczego jesteśmy. Wiedzą oni, że Lakoci cenią ten dar (przyjaźni) i używają go do wdarcia się w to, co powinno należeć tylko do Indian! Historia od przybycia białych ludzi powinna nas nauczyć, że biały człowiek nigdy nie dał nic za darmo!

Wszyscy Lakoci powinni być jednej myśli w tym szczególnym czasie i musza uczynić wszystko, aby to osiągnąć. Proszę więc, nie syrowadzać ani nie wpuszczajcie żadnych białych ludzi i nie pozwólcie im zakłócić naszych lakockich umysłów i modlitwy. Proszę Lakotów, aby udając się w czerwcu do Fajki pozostawili swoich białych przyjaciół. Jeżeli poślubiście jednego z nich, zostawcie go w domu, a weźcie swoją fajkę!

Powinno to być czas tylko dla Lakotów i każda osoba biała lub innej rasy, wychająca się nieproszona, dzie zły rozprowadzająca dla tych, którzy nie chcieliby ich tam widzieć. Ten jeden raz proszę - dajcie pierwszeństwo Lakotom. Potem możecie wrócić i znów być przyjaciółmi z białymi ludźmi. Macie na to całe życie - to wydarzenie ze świętą Matką, Fajką może być jedynym w waszym życiu!

Jestem pewien, że jest wielu Lakotów, którzy popierają mnie w tym, co tutaj mówię. Ten jeden raz uszanujcie, proszę, życzenie naszych braci Lakotów i uczynicie czerwcowe spotkanie wyjątkowo lakockim. Oznacza to brak białych ludzi i innych narodowości na tym jednym świętym wydarzeniu.

/s/Kay Red Hail

OSTRZEŻENIE

Następujący ludzie krążą po tej Wyspie Żółwia i robią pieniądze na tubylczych religiach. Ludzie ci są zwykle samozwańcami lub pobierali kiedyś auki, ale niedostateczne by stać się nauczycielami. Dlatego nie zostali zaproszeni przez żadne plemię ani Naród Indiani jako reprezentanci ich duchowości na jakiegokolwiek płaszczyźnie.

Prawdziwi Tubylcy tej Wyspy Żółwia walczą o Przetrwanie i nie będą tolerować tej fałszywej reprezentacji. PONIEWAŻ ODWRACA TO UWAGĘ OPINII PUBLICZNEJ OD RZECZYWISTYCH PROBLEMÓW, PRZED KTÓRYMI STOJA DZIŚ TUBYLCY. Dlatego, aby zapewnić ochronę tubylczych religii, utworzono poniższą listę, aby ostrzec niewinnych ludzi, że wyzyskiwanie i komercjalizowanie innych religii może być dla nich szkodliwe, tak jak dla wizerunku Prawdziwych Tubylców.

| | | |
|-----------------------------|----------------------------------|-----------------------|
| Lynn Andrews | Joe Tiona | Max i John Bear |
| Crazy Bear | Wallace Black Elk | i Grace Spotted Elk |
| Ron Williams (Pine Bear) | Mary Grimes (Thunder Woman) | |
| Two Crows | Martin High Bear | Sonny Hale |
| Jamake Highwater | dr Diane Battung | Jim Hoffman |
| Ruth Bb Hill | Tekoclelia | Archie Fire lame Deer |
| Brooke Medicine Eagle | Rolling Thunder (Phillip Martin) | |
| Oshimnah Fast Wolf | Ella Mae Tao | Bill Turtle |
| Hyemeyohsts Storm | Sun Bear | Kachinas Kutenai |
| Robert Wilson | Harley Swiftdear | Hal (Grey Eagle) |
| Oliver i Devere Eastman | Phyllis (Water Woman) | Maloney |
| Elaine (Gentle Earth Woman) | Hubbard | John Crazy Horse |

DZIESIATE SPOTKANIE KRĘGU TRADYCYJNEJ STARSZYNY Pine Ridge, Naród Lakota, Dakota Południowa KOMUNIKAT NR 9 (21 czerwca 1986)

Krąg Tradycyjnej Starszyny tworzą poważani przywódcy, szamani i starszyzna tubylczoamerykańskich społeczności na całej wielkiej Wyspie Żółwia Ameryki Północnej i Zachodniej Półkuli.

Są to ci, którym powierza się zdrowie, powodzenie i duchowe potrzeby pierwotnych ludów i narodów Zachodniej Półkuli. Są to ci, którzy służą jako przewodnicy i nauczyciele dla swoich narodów i odpowiadają za pomyślność nadchodzących pokoleń. Są to Dziadkowie i Babcie narodów, którzy nadal przechowują pierwotne instrukcje, obrzędy i lekarstwa tubylczych ludów tych ziem.

Ludzie ci nie sprzedają, nie handlują ani nie wymieniają świętych obrzędów dla korzyści. Phillip Deere był jedynym przedstawicielem Kręgu Starszyny, wydelegowanym do reprezentowania nas na forum międzynarodowym, na konferencję w Rzymie w 1982 r. Dowiedźcie się, że (po jego śmierci - Red.) nie upoważniliśmy nikogo do reprezentowania Kręgu Starszyny na forum międzynarodowym w celach duchowych lub do zbierania funduszy.

My, Tradycyjna Starszyzna, ponownie przemawiamy na forum ogólnym i zawiadamiamy, że ludzie z naszych poszczególnych narodów skarżą się, że ich obrzędy, fajki i szalasowe pary są wroszane. Jest to pogwałcenie naszych ludzkich praw, praw wspólnoty i pogwałcenie naszej wolności religijnej. Wyzyskiwanie świętych symboli z naszych obrzędów spowodowało cierpienie i nieszczęście na naszych ludzi i niszczy podstawowe instrukcje z naszych kultur i nauk.

Nie możemy powstrzymać ludzi przed wyrzucaniem swych pieniędzy na tzw. 'indiańskie obrzędy', ale możemy demaskować tych, którzy nadużywają naszych świętych fajek, szalasów nary i obrzędów. Żadamy więc teraz raz jeszcze, aby zaprzestano tych nadużyć.

Ho lena hecetu kte lo ;
Pila mayave lo
TRADYCYJNY KRĄG STARSZYNY

Od 20 do 23 września 1977 r. w genewskim Pałacu Narodów odbyła się historyczna już konferencja na temat dyskryminacji tubylczej ludności obu Ameryk, zorganizowana pod auspicjami ONZ. Swoje pierwsze tej rangi posłanie do społeczności światowej przedstawiło na niej 130 indiańskich delegatów z 15 państw. Dziś, po dziesięciu latach, przypominamy niektóre ich głosy:



OLIVIAN LYONS, IROKESZ - Garstka spośród czerwonych braci Zachodniej Półkuli, z dwóch wielkich Wysp Żółwia, otrzymała krótki czas i wielkie zadanie przekonania Was, że my także jesteśmy ludźmi. I mamy prawa. W imieniu naszych narodów, mających podstawy sprawiedliwości i równości, posiadających religie i szacunek dla naturalnego świata, w imieniu naszej Matki Ziemi i wszystkich wielkich żywiołów przychodzimy tu i mówimy, że także mamy prawa. O ich przyszłość musimy troszczyć się wszyscy.

JUAN CONDORI, AYMAR - Naszym celem jest zapewnienie, że wasze uszy wysłuchają nas i że będziecie w stanie zniszczyć wroga, którym jest dyskryminacja rasowa, aby nasze kraje stały się wolne. Wolne od miecza i krzyża. Pragniemy też zaobiec konfliktowi ras. Ale, jeśli chcecie, poczekamy jeszcze pięćdziesiąt lat, zanim ponownie przedyskutujemy te sprawy. Wierzyście, że upływ czasu rozwiąże nasze problemy, gdy wszyscy zostaniemy wyniszczeni? Nie, nie z tego.

JOSE MENDOZA, GUAIMI - Naszym problemem jest ziemia, na której się urodziliśmy i na której musimy umrzeć, ziemia, w której są groby naszych ojców i która okazuje się nie być naszą. Musimy zapytać, do kogo należy ta ziemia. Do dominującej mniejszości? Przychodzimy tu, aby świat nie mógł już mówić, że nie zna tubylczego problemu, aby nie patrzył na nas jak na obiekt archeologiczny, lecz aby widział w nas ludzi posiadających prawa, kolejny naród wśród Narodów Zjednoczonych.

RUSSELL MEANS, LAKOTA - Zamiast prosić was o szanowanie życia, chcemy prosić was o szanowanie kapitału. Potraktujcie bogactwa naturalne tego świata jak kapitał. Nie traktujcie ich jak dochodu, który można natychmiast roztrwoić, bo jeśli będziecie nadal traktować naszych krewnych i naszą świętą Matkę jak dochód, zużycie wszystkie nieodnawialne zasoby tego świata. A jeśli uznacie to za kapitał, to może pomyślicie o jutrze.

PHILLIP DEERE, MUSKOGI-KRIK - Nie możecie zmienić mego barwy. Nie możecie zmienić koloru moich oczu. Ani zmienić moich włosów. Urodziłem się tubylczym amerykańskim Indianinem i Indianinem umrę! Jeśli słyszeliście kiedyś o Wounded Knee w Południowej Dakocie, to słyszeliście o oporze Indian. Były tego powody. Słyszeliście też o oporze naszych braci z Południa. Słyszeliście głos Człowieka. Słyszeliście krzyk, wielu z nich oddało swe życie, abyśmy nadal mogli istnieć jako istoty ludzkie. Pytanie, co zamierzacie z tym zrobić? Jeśli troszczycie się o prawa człowieka, proszę, wysłuchajcie naszych dowodów.

JOE LAFERTY - Musimy wsłuchiwać się w naturę ziemi. Musimy wsłuchiwać rzeczy, które ma do powiedzenia, ponieważ są dwie rzeczy, bez których nie możemy żyć. Ojciec, który jest Stwórcą, i Matka, która rodzi dzieci. I tak jak wy wychodzicie z waszej matki, tak my wychodzimy z wnętrza tej ziemi. Kochamy tę ziemię jak naszą fizyczną matkę, ponieważ to prada, że zapewnia pożywienie i schronienie swoim dzieciom.

LARRY RED SHIRT, LAKOTA - Mam nadzieję, że rozumiecie, że nie chodzi nam tylko o nasze moralne, legalne i dane przez Boga prawa do istnienia jako narodu, ale że chodzi nam też o przyszłość naszych krewnych na Matce Ziemi. Nie jesteśmy tu po to, by błagać kogokolwiek, ale dlatego, że słyszeliśmy o Kartce Narodów Zjednoczonych i prawach człowieka. Przynosimy tutaj naszą Świętą Pajkę, która wiele narodów uważa za symbol Pokoju. Oferujemy naszą Pajkę światowej społeczności jako gest dobrej woli i - być może - lepszego zrozumienia. Być może Zachodnia Cywilizacja nigdy nie zrozumie naszych duchowych dróg, ale może zrozumie przynajmniej prawa człowieka.

Indianie kanadyjscy protestują

De bojkotu Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1988 roku w Calgary, w kraju, który — ich zdaniem — nie respektuje podstawowych praw człowieka, nawołują Indianie Cree znad jeziora Lubicon z kanadyjskiej prowincji Alberta. Pewdzi wyznaczenie ich odwiecznych ziem na miejsce olimpiady. Jak zwykle, Indian nikt o zgodę nie pytał.

ZA pomocą tej spektakularnej akcji chcą oni zwrócić uwagę na pogorszenie się swoich warunków życia w okresie minionych 6 lat, kiedy to ich ziemie zostały zagrozone przez rozwój przedsiębiorstw naftowych. Już w 1940 roku rząd federalny Kanady obiecał utworzyć rezerwat dla Indian Lubicon. Gdyby sprawę doprowadzono wówczas do końca, uniknięto by problemów natury prawnej, chociaż niebezpieczeństwo wdzierania się przedsiębiorstw naftowych na teren rezerwatu istniałoby nadal.

Sprawy nie udało się zakończyć. Druga wojna światowa, biurokracja oraz słabnięcie nacisku ze strony Lubiconów — wszystko to sprzyślało się, aby zapobiec powstaniu rezerwatu.

Na początku lat pięćdziesiątych rząd prowincjonalny naciskał na Ottawę, aby przenieść ich gdziekolwiek tak, aby władze prowincji mogły rozparcelować grunt pod dzierżawę naftową. Władze prowincji były w to zaangażowane, jako że rząd federalny przekazał im wszystkie swoje ziemie w Albercie (z wyjątkiem istniejących rezerwatów i parków narodowych) na mocy porozumienia o przekazaniu bogactw naturalnych Alberta z 1930 roku. W porozumieniu tym zawarte było jednak zastrzeżenie, że prowincja była zobowiązana do utworzenia dalszych rezerwatów, potrzebnych wielu grupom Indian w północnej Albercie. To zastrzeżenie miało jednak dalszy warunek, mianowicie, że prowincja mogła przeznaczyć na rezerwaty tylko nie zajęte ziemie, a ziemie wydzielawione przedsiębiorstwom naftowym uważane były za zajęte.

Wiercenia rozpoczęły się w latach pięćdziesiątych, lecz wówczas miały mały wpływ na życie Indian. Dopiero gdy w 1973 r. ceny paliw płynnych gwałtownie wzrosły, a rząd prowincjonalny w Albercie rozpoczął budowę drogi do terenów indiańskich, mając na celu udostępnienie ich ziemi korporacjom naftowym, podzielił oni akcję praw-

na, wskazując, że jest stroną trzecią, w tym wypadku grupa Indian, posiadająca roszczenia dotyczące własności. Rozpoczynając w 1982 roku sprawę w Sądzie Trybunału Królewskiego dążyli do tymczasowego zakazu wiercen w kwadracie o boku 30 mil wokół Little Buffalo i do prowadzenia wydobywania na terenie 8500 mil kwadratowych tylko pod nadzorem Indian. W przeciwnym wypadku, twierdzą oni, ich „od niepamiętnych czasów” tereny łowieckie, a wraz z nimi ich sposób życia, zostaną bezpowrotnie zniszczone.

POPIERANI przez firmę prawniczą O'Reilly and Grondley oraz wspomożeni pożyczką w wysokości 430 tys. dolarów od Indian znad zatoki Jamesa, rozwinęli szeroką działalność dyplomatyczną. W całej Ameryce Północnej wódz grupy Bernard Ominayak mówił o trudnościach z otrzymaniem rezerwatu oraz rządowych oszczędzaniach za przeproszenie z tych terenów zwierzyny łownej spowodowane przez przedsiębiorstwa naftowe. Kampania ta była wynikiem porozumienia ze Światową Radą Kościołów na kongresie w Vancouverze (w czasie jego trwania duchowieństwo oskarżyło rząd o ludobójstwo). Indian popierają wszystkie duże zrzeszenia indiańskie w Kanadzie i USA, które tym samym chcą wskazać na politykę obu państw wobec rdzennej ludności. Polityka ta doprowadziła do katastrofalnej sytuacji Indian i Eskimosów, o czym już pisaliśmy.

W kwietniu 1988 roku, na II Europejskim Spotkaniu Grup Poparcia dla Indian Amerykańskich w Lultzhausen (Luksemburg), jednogłośnie udzielono poparcia dla przemiana Lubicon w obronę jego praw do ziemi. Pod rezolucją podpisało się 80 delegatów z Austrii, Belgii, Francji, RFN, Holandii, Italii, Luksemburga, Szwecji i Szwajcarii. Jednak cała uwaga spotkań skierowana została na kwestię bojkotu olimpiady zimowej w 1988 roku w Calgary. Uczestnicy spotkania, biorąc pod uwagę dotych-



czasowe wydarzenia, bezwzględnie pot pili ludobójcze traktowanie tych Indian przez rząd Alberta i Kanady oraz zażądały, aby respektowane były prawa tubylcze i podstawowe prawa człowieka. W tym też celu wykorzystają wszystkie środki będące w ich mocy do przekonania krajów i ludzi Europy do powstrzymania swego uczestnictwa w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Europejskie Grupy Poparcia mają już próbny plan postępowania. Zamierzają bowiem zalogować bankiety złożone u przedstawicieli rządowych, sportowych federacji i samych sportowców.

Jednocześnie wódz Bernard Ominayak, w imieniu grupy, zwrócił się z prośbą o międzynarodowe poparcie w formie demonstracji i protestów, kierowanych do kanadyjskich ambasad w Europie i Ameryce Północnej. Zaś w listopadzie ub. roku przewodniczył indiańskiej delegacji w podróży po Europie Zachodniej. W ciągu 2 tygodni odwiedzili Wiedeń, Bonn, Strasburg, Paryż, Luksemburg i Londyn, spotykając się między innymi z władzami sportowymi, ze sportowcami, dziennikarzami (w Wiedniu został przyjęty przez ministra oświaty, Moritzę). Na rezultaty tej podróży trzeba będzie jednak poczekać, choć uzyskali przychylną Partii Zielonych w RFN.

JESLI chodzi o sam przebieg Olimpiady, to towarzyszyć jej ma Festiwal Sztuki, zaplanowany na 23-28 lutego 1988 roku. Przeznaczono nań 10 mln dolarów już teraz, a teraz należy je umiejętnie wydać. Prawdopodobnie więc wystąpi na nim 1500 artystów, reprezentujących 18 dziedzin sztuki, w blisko 1600 przedstawieniach i pokazach. Oczekuje się, że Indianie ze Stanów Zjednoczonych i Kanady uświetnią ceremonię otwarcia i zakończenia igrzysk. Jednak wątpliwy jest fakt ich uczestnictwa, biorąc pod uwagę napiętą sytuację pomiędzy grupą Lubicon a rządem i stosowane środki politycznego nacisku.

Ponadto organizatorzy planują zorganizowanie w Calgary od stycznia do kwietnia dużej w stacy sztuki Indian północnoamerykańskich. Trwają obecnie rozmowy z wieloma muzeami i prywatnymi kolekcjonerami na całym świecie w celu uzyskania zgody na udostępnienie najbardziej interesujących eksponatów na czas trwania Olimpiady, szczególnie tych pochodzących z okresu kolonizacji Ameryki. W tej sytuacji Indianie Lu-

bicon zwrócili się do przeszło 100 muzeów z 23 krajów z apelem bojkotu tej wystawy organizowanej przez Glenbow Muzeum, co ma być jednym z przejawów ich 48-letniej walki o prawa ziemskie z federalnymi i prowincjonalnymi władzami. Prezentacja relikwii tubylczej przeszłości, w czasie gdy Indianie Cree walczą o przetrwanie, jest wyrazem dwulicowości ze strony rządu, jak i władz olimpijskich — twierdzą. Jakby na potwierdzenie tego, sformułowane zostały nowe przepisy zaaprobowane w grudniu ub. roku przez Międzynarodową Iładę Muzeów. Jeden z nich mówi, że przedmioty kultury materialnej nie powinny być wykorzystywane w jakiś handlowy sposób dla społeczności, która je wytworzyła, zaś muzea mogą je wystawiać tylko za jej zwoleniem. Ustawa ta może się przyczynić do rezygnacji części muzeów z uczestnictwa w wystawie. Do tej pory uczyniło to 7 muzeów. Są to m. in.: Muzeum Indian Amerykańskich w Nowym Jorku, Muzeum Ludzkości w Paryżu, Północnoamerykańskie Muzeum Archeologii i Etnologii afiliowane przy Uniwersytecie Harvardzkim w Cambridge (Massachusetts) i Muzeum Etnograficzne w Berlinie Zachodnim. Ostatnio także Duńskie Muzeum Narodowe przyłączyło się do bojkotu, podejmując decyzję o niewysłaniu na wystawę olimpijską 30 rzadkich eksponatów, zaś antropolog Joan Ryan, z uniwersytetu w Calgary zrezygnowała z członkostwa w Komitecie organizującym wystawę.

Choćby więc nawet powszechny bojkot Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary okazał się nierealny, popuszenie wywołane wokół tej imprezy będzie miało niewątpliwie wpływ na późniejsze decyzje rządu prowincjonalnego i federalnego odnośnie Indian Cree znad jeziora Lubicon. Ma to być przede wszystkim okazja do ujawnienia obecnego położenia tubylczej ludności Ameryki Północnej, a zarazem przykładem aktywnej współpracy Indian i Europejczyków w walce o respektowanie praw każdego człowieka bez względu na różnice narodowe, etniczne czy ideologiczne.

FRONTISLAW PASTERNAK

WINTU

Poniższe uwagi przedstawił Papieżowi Janowi Pawłowi II Indianin Paez Guillermo Tenorio na zgromadzeniu ok. 150 t sięcy ludzi w Popayan w Kolumbii, w lipcu 1986 roku.

Wkrótce minie 500 lat od przybycia europejskich zdobywców na naszą ziemię. Wiele się od tamtej pory wydarzyło, kształtując przeznaczenie naszego ludu. Doświadczaliśmy całkowitego przeobrażenia naszej kultury. Kończy się 500 lat historii tworzonej w ciszy bólu, pogardy, marginalizacji i tortur, które pozostają nieznane, bo są torturami Indian. Nasza historia jest historią walki o życie lub śmierć w szczytach kultur. Wiele braci i siostr uległo nieustającej agresji zdobywców, ale wiele innych wytrzymało w naszej walce. Dzikie góry wspaniałych Andów, równiny i gęste amazońskie dżungle są niemymi świadkami wszystkich naszych cierpień i nadziei. Nasza muzyka - dźwięk i obraz Indian - niesie świadectwo smutku spowodowanego przez rabunek naszej ziemi, przez podkopywanie naszych organizacji społecznych, niedocenienie naszych języków, naszej medycyny i naszych systemów edukacji społecznej.

Ale w ostatnich latach, wraz z ogólnym rozbudzeniem się świadomości ludzi, budzimy się jako ludzie i jako Indianie. W tym przebudzeniu spoglądamy z szacunkiem i miłością na dziedzictwo naszej przeszłości, w tym duchu zaczęliśmy się organizować, aby być silniejszymi. Dzięki stałym w sikkom i wielkiej pracy odzyskujemy naszą ziemię, a y żyć na niej z naszymi formami rządów, dumnie mówić naszymi językami i poszukiwać tak ego systemu edukacji, który zapewniłby nam rozwój społeczny i kulturalny.

Droga, którą poszliśmy, jest trudna, gdyż właściciele ziemscy nie wahają się zabijać Indian, w tym kobiet i dzieci, więzić nas i militaryzować naszych terytoriów. I trzeba stwierdzić, że także sektor kościelny działa przeciwko nam. Ponieważ walczymy o nasze wyzwolenie, byliśmy oskarżani, że jesteśmy wywrotowcami i wstrzymywano nam pomoc medyczną oraz oświatową. Pomimo tego utrzymujemy naszą wiarę w Chrystusa i znajdujemy ucieczkę w słowach, które padły z ust Waszej Świątobliwości w Meksyku, że Kościół musi mieć oparcie w ludzi i szanować odrębność kulturową szczytów społeczności.

Istnieje także odłam Kościoła, który widzi w walkach Indian cierpienia Chrystusa dla prawdziwego wyzwolenia i prawa do życia, które motywuje naszą walkę. Tacy przedstawiciele Chrystusa na Ziemi, którzy są z nami w naszej walce, są także prześladowani i zabijani, jak ojciec Pedro Leon Rodriguez czy Alvaro Ulcue Chocue, jedyny kapłan Indian Paez.

Pozdrawiając Waszą Świątobliwość, pamiętamy z naszej historii upływ indiańskiej krwi - krwi tubylczych Amerykanów - krwi, która ożywia nowy świat, do którego zdążamy. Jesteśmy przekonani, że ta martyrologia przyniesie obfity owoc.

SAIIC/=MN=

PIÓREM SZAMANA:

Jeżeli chcesz się zdrowo odpreżyć, to kup sobie książkę Andrzeja Tokarczyka zatytułowaną RELIGIE WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA - czekają Cię sensacje i emocje!

Tekumseh - algonkiński bóg!

Wydawca - Młodzieżowa Agencja Wydawnicza.

Smohalla był mistykiem Indian Nez Perce! to samo zresztą twierdzi Stefan Sliwa w książce 'Religie. Zarys dziejów', ale kontruje ich pan Drozdowski, który w pracy 'Ameryka. Pn. Studia' podaje, że Smohalla był prorokiem Pajutów. I tak to małemu plemieniu Sokulk odebrano przywilej wydania sławnego meża - tak samo, jak z Kopernika ktoś kiedyś zrobił Niemca.

Przekazano do druku w maju 1984 r.

Algonkini wierzyli w Wiczi Manitu! Co prawda nieco dalej autor zauważa, że ktoś tam wspomina, że manitu należy pisać małą literą, ale skąd to 'Wiczi'? Jeżeli jednak nadal masz wątpliwości, jak się to pisze, to spójrz do 'Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych', gdzie jego autor napisał to małą literą. Tyle, że nieco dalej, pod hasłem 'wigwam' można przeczytać, że Indianie budowali go z pretów pokrywanych m.in. skórami. No i proszę - jak mało wiemy o tubylczych Amerykanach! Czy ktoś z nas wiedział, że wśród Indian tak dobrze rozwinięte było hutnictwo? A żeby zrobić prety, prócz hut trzeba mieć jeszcze walcownię!

Za jedne 180 złotych dowiesz się, że istnieją Indianie Paro i Kolibo! Proszę o kontakt z osobami, które znają coś o Indianach noszących powyższe nazwy, podobnie jak o 'członku plemienia Moliny, oddających cześć meteorologicznemu bogu Pillanowi'.

Nakład - 50 000 egzemplarzy. A w środku - jedyna w swoim rodzaju informacja o tym, że Indianie Kagoba nie żyją już na granicy Kolumbii i Wenezueli, lecz na Ziemi Ognistej! W Ameryce Południowej tylko Indianie Guarani mówią swoim własnym, narodowym językiem!

Sensacyjne wędrowki ludów XX wieku! Indianie Wintu nie żyją już w Kalifornii, lecz gdzieś w Ameryce Południowej i przejeżdżają już nawet religie występujących tam plemion!

206 stron druku! Sensacje w każdym rozdziale! Wydanie II 'poprawione i uzupełnione'!! Aż strach pomyśleć, co też mogło się dzieć w wydaniu pierwszym... Przyjemnej lektury!

O KURDE. TO NIE WILK
A NASZ CZAROWNIK.

